

# Kazimierz Wyka

---

## Stanisław Pigoń jako uczony

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 61/1, 5-53

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ WYKA

## STANISŁAW PIGOŃ JAKO UCZONY

## 1

Działalność naukowa Stanisława Pigońa była w stopniu nierozzerwalnym połączona z trwałymi dyspozycjami jego osobowości oraz od początku samego obecna, chociaż podległa zmianom, piękną sztuką pisania. Jak rzadko który z polskich humanistów, był Pigoń osobowością i był pisarzem, uprawiając zawód historyka literatury polskiej.

Dlatego kto by pragnął sylwetkę Stanisława Pigońa nakreślić w jej całym rozmiarze, winien napisać tryptyk noszący tytuł: „Stanisław Pigoń jako człowiek, jako uczyony i jako pisarz”. Pierwszą część owego tryptyku — być może, iż ktoś inny odrobi ją lepiej — stanowi mój szkic: *Stanisław Pigoń, próba rekonstrukcji osobowości*<sup>1</sup>. Skrzydło dalsze umiejętnie zaprojektował Jerzy Kwiatkowski: *O pisarstwie Stanisława Pigońa rekonesans*<sup>2</sup>.

Na pewno do tego znakomicie i z sercem napisanego studium można by dorzucić dalszy rozdział, który byłby poświęcony zdaniu i składni w pismach Pigońa. W zarejestrowanym przez Kwiatkowskiego słownictwie autora *Z Komborni w świat*, w zestawie jemu właściwych słów-kłuczy, wyraziły się pewne rdzenne predyspozycje chłopskiej osobowości Stanisława Pigońa. Ale w jego stylu uczestniczy również namiętny czytelnik współczesnej i dawnej literatury, świetny mistrz cytatu oraz aluzji literackiej, niegorszy w tej sprawności od Wacława Borowego. Uczestniczy też historyk literatury, świadomy minionych odmian polszczyzny, umięjący się nimi w potrzebie posłużyć.

Tego dopełniającego zadania również nie będę podejmował. „Pamiętnik Literacki” jest czasopismem historycznoliterackim, mowa więc w nim będzie o Stanisławie Pigońu jako uczonym. Tak o poszczególnych jego

<sup>1</sup> Wersja skrócona tego szkicu ukaże się w ciągu roku 1970 w miesięczniku „Twórczość”.

<sup>2</sup> J. Kwiatkowski, *O pisarstwie Stanisława Pigońa rekonesans*. „Twórczość” 1969, nr 4.

działach jako historyka literatury ojczystej, jak również o łączącej te dzieła podstawie i więźbie badawczej.

I znów działalność Pigionia jako uczonego ma charakter tryptyku czy też zarysowanego w czasie trójdziałnego fryzu. Pierwsza jego część obejmuje młodość Pigionia i lata pierwszej wojny światowej. Choć Pigoń spędził je na froncie, w miarę możliwości pisał, ale pisał w sposób bardziej stanowiący przedłużenie jego zainteresowań, dorobku i stylu sprzed roku 1914 aniżeli zapowiedź badań prowadzonych w okresie następnym. Ten drugi okres — to lata międzywojenne, 1918—1939, z dosyć widoczną cezurą przypadającą na przeniesienie się uczonego z Wilna do Krakowa. Wreszcie aktywność naukowa w Polsce Ludowej w latach 1945—1968. Mimo przeszkody i trudności przed październikiem 1956, bujna i wielogałęzista korona dorobku naukowego Stanisława Pigionia.

Do roku 1918 Pigoń opublikował dwie książki własne. W r. 1918 liczył trzydzieści trzy lata. W okresie 1918—1939 ogłosił siedem książek. W r. 1939 miał lat pięćdziesiąt cztery. W latach 1945—1968 wyszło drukiem trzynaście książek pióra Pigionia<sup>3</sup>. A zatem między sześćdziesiątym a osiemdziesiątym piątym rokiem życia opublikował więcej aniżeli poprzez wszystkie poprzedzające dziesięciolecia. To proste wyliczenie wskazuje na fenomen chyba bez precedensu w nauce polskiej. Po pigoniowsku, sięgając po jego środki stylistyczne, chciałoby się rzec, iż o ile nie dziwi, że młoda jabłonka bywa dosyć płona i niewiele z niej owocu, to starej jabłoni tak darzącej owocem po swą ostatnią chwilę nie uświadczysz drugiej w naszej kulturze. Zwłaszcza że owoc z jej późnych konarów nie był sparciały i martwiejący, ale płynął sokiem rzeźwym i życiodajnym.

Dokonywał się więc w osobowości Pigionia stały i mądry rozrost na głębie dawno uprawianej i przez całe dziesięciolecia przygotowanej. Tym więcej, że właśnie po r. 1945 piękna sztuka pisania właściwa Pigionowi osiągnęła samodzielną dojrzałość. Wtedy najbardziej on był pisarzem. Odchodził Profesor od swojego warsztatu naukowego i rzemiosła pisarskiego w gospodarski i świadomy sposób, o którym pięknie i mądrze napisano:

W ostatnich miesiącach życia pracował [...] szybko, gorączkowo, jak gdyby ponaglany dalekim wołaniem o pośpiech. Może zdawał sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł pokończyć wszystkich robót zaczętych, bo ograniczał coraz ściślej pole własnego działania. Nie podejmował się prawie prac nowych, wypełniał dawniej podjęte zobowiązania. Porządkował obejście, którego był od lat Gospodarzem, nie lubił bowiem „rozgraczonej roboty”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Czternasta — *Wiązanka historycznoliteracka*, gdy piszę te słowa, jest w druku i ukaze się w rok po śmierci Autora.

<sup>4</sup> M. B i z a n, *Ostatnia rozmowa*. „Stolica” 1969, nr 9.

## 2

Szczegóły biograficzne ograniczam do minimum, po ich dokładne zestawienie odsyłając czytelnika do studium *Stanisław Pigoń, próba rekonstrukcji osobowości*.

Stanisław Pigoń, w rodzinie chłopskiej złożonej z sześciorga dzieci: trzy córki, trzech synów, z ojca Jana Pigionia (1851—1927) i matki Katarzyny Rymarz (1860—1947) urodził się dnia 27 września 1885 we wsi Kombornia, powiatu krośnieńskiego, w ówczesnym zaborze austriackim. Jako emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, zmarł wieczorną godziną 18 grudnia 1968 w Krakowie, w mieszkaniu przy alei Słowackiego 52, za lat trzeciej niepodległości państwowej naszej ojczyzny<sup>5</sup>.

Pierwszą swoją większą rozprawę naukową opublikował młody Pigoń w r. 1909: *Trud Słowackiego. Szkic syntezy* („Eleusis” (Kraków) 1909, t. 5)<sup>6</sup>. Pierwszą książkę, a była nią rozprawa wykonana na seminarium Ignacego Chrzanowskiego, uznana przez Pigioniewego mistrza i nauczyciela za pracę doktorską, opublikował w r. 1911, otwierając swym tytułem krakowską i przeważnie sumptem Chrzanowskiego publikowaną serię „Prace Historycznoliterackie”: *O „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” A. Mickiewicza*<sup>7</sup>. Pierwsza opracowana edy-

<sup>5</sup> K. Wyk a, *Mowa na cześć Stanisława Pigionia*. „Życie Literackie” 1969, nr 1.

<sup>6</sup> Bibliografię prac Pigionia do r. 1959 zestawili Z. J. Nowak, *Bibliografia prac Stanisława Pigionia 1908—1959*. W zbiorze: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigionia*. Kraków 1961, s. 7—125. Bibliografia za lata 1960—1968 nie została dotąd opracowana.

<sup>7</sup> Celem uniknięcia nadmiernego zagęszczenia odnośników lokalizacja cytatów z książek S. Pigionia — nie odnosi się to do prac pomieszczonych tylko w czasopiśmie oraz komentarzy do wydań w jego opracowaniu — podawana jest bezpośrednio w tekście i przy użyciu wskazanych niżej skrótów (liczba obok nich wskazuje stronę):

DMKL = *Na drogach i manowcach kultury ludowej. Szkice* (1939). — DW = *Drzewiej i wczoraj* (1966). — EM = *Z epoki Mickiewicza. Studia i szkice* (1922). — FD = *Formowanie „Dziadów” części drugiej. Rekonstrukcja genetyczna* (1967). — GW = *Głosy sprzed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego* (1924). — KNP = *O „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” A. Mickiewicza* (1911). — KŚ = *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości* (1946). — MŻD = *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie* (1964). — OŻL = *Z ogniw życia i literatury. Rozprawy* (1961). — PF = *W pracowni Aleksandra Fredry* (1956). — PP = *Z przedziwa pamięci. Urywki wspomnień* (1968). — PT = „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie* (1934). — PWN = *Do podstaw wychowania narodowego* (1917). — SL = *Studia literackie* (1951). — SLF = *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* (1954). — WO = *Władysław Orkan. Twórca i dzieło* (1958). — WR = *Na wyżynach romantyzmu. Studia historycznoliterackie* (1936). — WT = *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty* (1947). — ZDW = *Z dawnego Wilna. Szkice obyczajowe i literackie* (1929). — ZN = *Zawsze o Nim. Studia i od-*

cja naukowa towarzyszyła pracy doktorskiej, a było nią wydanie następujące: Mickiewicz Adam, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Wydał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył S. Pigoń. Kraków 1911. Tym razem seria wydawnicza świadczyła o owoczesnych powiązaniach ideowo-światopoglądowych początkującego naukowca: „Biblioteka »Eleusis«” nr 1. Dziewięć lat później, już w niepodległej Polsce, ta edycja stała się podstawą uczestnictwa Pigionia w świeżo założonej przez Stanisława Kota „Bibliotece Narodowej”, w jej serii pierwszej otrzymując nr 17<sup>8</sup>.

Powiedzmy szczerze: debiut naukowy Stanisława Pigionia, chociaż był to debiut w tym znaczeniu samodzielny, że niewiele on wyniósł z uniwersyteckich studiów polonistycznych w Krakowie i sam się dorabiał swojego warsztatu naukowego, nie był bynajmniej jakimś debiutem olśniewającym. Jak na przykład start naukowy jego znakomitego rówieśnika — Juliusza Kleinera. Warunki materialne, bardzo chuda kiesa chłopskiego syna, zmuszonego żyć z własnych zarobków, nie pozwalały również na studia na uniwersytetach zagranicznych, nieraz paroletnie. Jak na przykład w przypadku jego późniejszego kolegi na katedrze uniwersyteckiej w Krakowie — Stefana Kołaczковского. Poza granicami Galicji znalazł się Pigoń po raz pierwszy jako oficer pierwszej wojny światowej, a nie jako młody naukowiec do bibliotek uczęszczający.

Ponadto debiut ten był ściśle spojony z owoczesną postawą światopoglądową i obywatelską Pigionia, z uczestnictwem w ruchu „Eleusis” i pojmowaniem zadań literatury jako zadań wychowawczych i nakierowanych na idee motoryczne zdolne oddziaływać na współczesną mu generację.

czyty o Mickiewiczu (1960). — ZNLL = *Zarys nowszej literatury ludowej*. (Przed rokiem 1920) (1946).

<sup>8</sup> Swoje kontakty z „Biblioteką Narodową” przedstawił Pigoń w szkicu *Za wątkiem wspomnień* („Życie Literackie” 1969, nr 38), w ten sposób uzasadniając w stosunku do własnej osoby ogólną zasadę preferencji dla młodego pokolenia naukowców stosowaną przez S. Kota: „Twórca i kierownik rozpoczynanej serii, mając na uwadze nowotny jej charakter, trzymał się zasady, by dobrać dla niej współpracowników młodych, a gdzie mógł, rezygnował z opatrzonej i osłuchanych autorytetów [...]. Wśród starszej generacji trzeba było tegiego i niezmurowanego specjalisty, by Kot zdecydował się uhonorować go zaproszeniem. Sam należałem w owe czasy do podrostków. Ale niewiele co przed wojną miałem już drukowaną dysertację doktorską o *Księgach* Mickiewicza, a nawet porwałem się na popularną edycję tego utworu. Tym tłumaczę tak wcześniej skierowane zaprosiny, bym podjął się wydania w wyższym wymiarze w ramach nowo ustalonego kanonu właśnie na użytek serii. Abszytowany kapitan, ale nowicjusz w edytorstwie, przyjąłem zaproszenie z ochotą”. (Przedruk owego szkicu, nieco szerszy w kilku fragmentach, znajduje się w zbiorze: *Almanach „Biblioteki Narodowej”*. W pięćdziesięciolecie wydawnictwa 1919—1969. Wrocław 1969, s. 50—66.)

Nabytkiem, który zawdzięczam atmosferze panującej w „Eleusis”, był bezpośredni stosunek do wielkiej naszej poezji, kult wieszczów jako przewodników życiowych. Żeby powiedzieć prawdę, za to ogniwo pochwyciła mię przede wszystkim sprawa eleuzyńska przy pierwszym poznaniu. [KS 187—188]

Jeszcze dokładniej: stosunku do Słowackiego na przykładzie *Króla-Ducha* nauczył go był Wincenty Lutosławski; stosunku do Mickiewicza — *Monsalwat* Artura Górskiego. Wierny i czujny czytelnik Stanisława Brzozowskiego, jakim był podówczas Pigoń, potrafił połączyć uznanie dla twórcy *Legendy Młodej Polski* z kultem dla Artura Górskiego, gdy ten pierwszy postawę prezentowaną w *Monsalwacie* jak najostrzej potępił.

Książka ta — wyznaje Pigoń — urzekła isticie jak guślarskie zaklęcie. Czarowała majestatem prozy poetyckiej, wspaniałym hieratycznym obrazowaniem, które trafiało dobrze w nasz przez emfatyczną grandilokwencję młodopolską urobiony smak. Czarowała przede wszystkim strzelistością koncepcji, ujmując żywot duchowy Mickiewicza w wyższą całość, niby świątynię o wyniosłych nawach i niebotycznej wieży: Improwizacji. Po pocziwych oleodrukach, jakieśmy znali z podręczników szkolnych, taka wizja Mickiewicza niby świętego narodowego była dla nas fascynującym objawieniem. [KS 189—190]

Oto dlaczego w obrębie romantyzmu polskiego wciągnął młodego Pigionia w orbitę swojego oddziaływania nie Mickiewicz-poeta, ale Mickiewicz-ideolog, pielgrzym wolności. Dlaczego też, w ścisłym powiązaniu z praktyką moralną na codzienny użytek stosowaną w „sprawie eleuzyńskiej”, pociągnęła Pigionia „sprawa Boża”, system myślowy, osobowość oraz idee Andrzeja Towiańskiego. Elsonie u boku Wincentego Lutosławskiego tworzyli sektę moralną, młody Pigoń do nich należał; towiańczycy podobnie u boku Mistrza — Pigoń ich badać począł ze skupioną uwagą.

Wybór zainteresowań badawczych podyktowany był zatem celem obywatelskim i typem przeżyć moralnych, celem i typem wynikającym z predyspozycji osobowości młodego publicysty i badacza. Chyba najbardziej tę sprawę wyznaczają zdania, od których — w stylu nadmiernie emfatycznym, z którego Pigoń rychło się otrząsnął — rozpoczyna się szkic syntetyczny *Trud Słowackiego*. W jakże znamienym miejscu, Fort Dłubnia pod Krakowem, w sierpniu 1909, w mundurze austriackiego artylerzysty pisany.

*Trud Słowackiego* — to to, co zostało z niego jako wartość narodowa. Wartość ludzi wielkich, „pierwoidących” — dwojaka jest: relatywna i absolutna. Pierwsza — to historia duszy, jej błędzenia, szukania, historia prób, porywów i błędów, upadków. Druga bezczasowa, bezkresna — to żrały owoc życia, niespożytość pracy-służby, to wyciosany w głębiach duszy własnej kruszec szlachetny; ta zostaje jako bezwzględna zdobycz narodu i ludzkości. Obie wartości musi naród żyjący w poczuciu swej wewnętrznej godności i odpowiedzialności przed sobą wciągnąć w rejestr czynników samowychowania, obie musi

przeżyć. Pierwszą przeżywa wspólnie z twórcą, już to przez koncentryczność dusz narodu i twórcy, już to w przeżyciach wtórnych, przez moc wezwań, przez reakcję psychiczną. Wartość druga zostaje pokoleniom jako zadatek przyszłości, *remedium* na bóle, smutek, godziny zwątpienia i upadków *in horrore visionis nocturnae, quando solet sopor occupare homines* — zarazem jako obowiązek, zadanie do przepracowania [...]. [EM 310—311]<sup>9</sup>

Tego rodzaju obcowanie z literaturą, któremu służyć winno jej naukowe poznanie i opracowanie, jeszcze ostrzej ujawniało swój zarys patriotyczno-służebny, kiedy młody Pigoń zwracał się do zwykłego czytelnika. A pamiętajmy, że do r. 1914 czynił to wciąż, z apostołskim zaiste zapalem i zacięciem. Sięgając po tytuł chętnie stosowany przez Chrzanowskiego w jego popularno-zalecających broszurach, Pigoń potrafił pisać:

Gość najwyższy, pani i matka twa — Ojczyzna, mieszka w tobie, w myślach, chęciach, umiłowaniach i postanowieniach twych, więcej nawet: dusze swych obywateli ma za jedyną twierdzę i wojsko za dni dzisiejszych. Mają te dusze pozostać stare, obrosłe śliską skorupą samolubstwa, nieczystości, pychy, zawziętości? Do kościoła idąc, przywdziewasz strój odświętny; kiedy pracodawca odwiedzić ma miejsce twej pracy, przysposabiasz się porządkiem do przyjęcia go; jednej tylko Ojczyźnie służyć chcesz, zachowując brud swój ulubiony, nie wyrzekając się zgniłych, plugawych twych upodobań, nałogów?! Przystrojenność i wzniosłość Polski wolnej zależy od przestrojności i zbożnej wzniosłości dusz polskich. Stąd płynie oczywisty, jak słońce jasny obowiązek: wnoszenia w służbę narodową czystego serca, prawego charakteru, nie zabrudzonej niskimi upodobaniami, nie pokrzywionej w marnych uczynkach duszy swojej człowieczej<sup>10</sup>.

Zaiste ustęp bardziej kaznodziejski aniżeli naukowy. I nie jest to jedynie kwestia adresu czytelniczego: nawet do zwykłego zjadacza chleba można inaczej mówić o wielkości ideowej piśmiennictwa narodowego, jeżeli tę inną postać mowy w sobie się nosi. Nie ma co tać: zaczątkowa postawa Pigionia wobec wielkiego romantyzmu i literatury w ogóle nosiła w sobie niebezpieczeństwo, że weźmie w niej górę kazanie nad badaniem, zalecanie moralne — nad poznawaniem naukowym.

Niebezpieczeństwo tym dobitniejsze, że zainteresowania metodologiczne, związane z przełomem antypozytywistycznym w naukach humanistycznych, tak wyraźne u jego wybranych rówieśników tuż przed

<sup>9</sup> Włączając *Trud Słowackiego* do zbioru *Z epoki Mickiewicza*, Pigoń z dystansu oceniał tę swoją „młodzieńczą pracę syntetyczną”. Tak ją nazwawszy, dorzucił: „tę jedną trzeba było — chcąc ją tutaj umieścić — albo przetworzyć całą z gruntu, albo zostawić w pierwotnym stroju entuzjazmu, niezbyt fraszobliwego o ścisłość i ekonomię słów. Wybrałem to drugie” (EM 513).

<sup>10</sup> L a c h S e r d e c z n y, *Ze skarbnicy wieszczów: Za co kochać mamy „Księgi pielgrzymstwa”?* „Iskra” (Kraków) 1913, nr 5, s. 68.

r. 1914, PigoŃniowi były obce. Jego bibliografia nie wskazuje na to, by zajmował stanowisko wobec takich rozpraw i wystąpień, jak Juliusza Kleinera *Charakter i przedmiot badań literackich* (1913), jak Kazimierza Wóycickiego *Poetyka i stylistyka* (1914). Groził więc tradycjonalizm i przewaga elementów publicystycznych nad naukowo-poznawczymi.

Czy i o ile Pigoń przed r. 1914 tego niebezpieczeństwa uniknął i jak tego dokonał?

## 3

Odpowiedź na takie pytanie przynoszą dwie pierwsze książki PigoŃnia. Pod wspólną okładką zgromadzono w nich dorobek sprzed r. 1914, a częściowo z lat wojny: *Do podstaw wychowania narodowego* (1917); *Z epoki Mickiewicza* (1922). Przynoszą tę odpowiedź zarówno same te książki, jak uderzająca pomiędzy nimi różnica. Dalszy rozwój i charakter zainteresowań badawczych historyka literatury podaje pisane tuż po odzyskaniu drugiej niepodległości państwowej dopełnienie drugiego z tych tomów. Zostało ono nazwane — *Na pograniczu epok* (EM 504—510; pierwodruk: „Maski” (Kraków) 1919, s. 230—231).

*Do podstaw wychowania narodowego* napisał publicysta, ideolog i w dużym stopniu kaznodzieja o wyraźnej proveniencji społecznej: inteligent chłopskiego pochodzenia. Ujawnił też on swoje doświadczenie biograficzne: był żołnierzem-Polakiem, oficerem w austriackiej armii zaborczej podczas pierwszej wojny światowej. Całkowitą pomyłką interpretacyjną byłoby przykładać do tak skomponowanej książki ścisłe wymagania naukowe. Bardziej jest ona mimowolnym dokumentem ideowym, mogącym posłużyć do poznania samego PigoŃnia i jego całej generacji, aniżeli zbiorem ułożonym przez zawodowego historyka literatury w imię zadań poznawczych tej dyscypliny.

Ten zbiór wczesnych prac PigoŃnia zaopatrzył był przedmową datowaną z kwietnia 1917 Ignacy Chrzanowski. By poznać generalny charakter zbioru, wystarczy zacytować obszerniejszy fragment owej przedmowy. Jest ona zarówno zaleceniem lektury, jak usprawiedliwieniem młodego historyka literatury, że porywa się on na przedsięwzięcie ideowe być może wyżej jego dotychczasowego dorobku i autorytetu. Jednocześnie — jakież to piękny, klarowny, rozbudowany okres składniowy! Jakże umieli pisać po polsku nasi polonistyczni mistrzowie! Jakąż retoryka obrońcy nie z urzędu, lecz z serca widnieje w tych dwu akapitach:

Lecz powie kto: łatwo młodemu, jeśli tylko jest tak zdolny i pracowity, pisać dobre i piękne studia historycznoliterackie, ale sięgać „do podstaw wychowania narodowego”, czy to nie za wcześnie w tak młodym wieku? Tak by się zdawało, a jednak...



A jednak, jeżeli kto od wczesnej młodości rozmyślał o zagadnieniach wychowania narodowego i całą swoją duszą ukochał ideały moralne i wychowawcze wielkich nauczycieli narodu polskiego, od Modrzewskiego i Staszica przez trzech wielkich poetów do Witkiewicza i Szczepanowskiego; jeżeli kto był uczniem Wincentego Lutosławskiego i przez lat kilka brał niezmiennie żywy udział w pracach „Eleusis” i innych stowarzyszeń, które nie zrażają się różnymi przymówkami ludzkimi, obrały sobie za główny cel swej działalności: odrodzić Polskę, przysparzając jej jak najwięcej silnych i czystych charakterów; a nade wszystko, jeżeli kto, pomimo młodego wieku, bardzo już wiele i usilnie pracował nad wyrobieniem własnego charakteru; jeżeli dla kogo zasada, że fundamentem gmachu kultury jest moralność, jest nie tylko zasadą, własnym ideowym przekonaniem, ale nadto własnym uczuciowym przeżyciem i własnym rzeczywistym czynem; i wreszcie, jeżeli kto oprócz oryginalnej i śmiałej myśli ma gorącą wiarę młodzieńczą w istnienie, pomimo wszystko, postępu moralnego na świecie i nie mniej gorącą wiarę w przyszłość Polski: to czy nie ma prawa, czy nie ma nawet obowiązku podzielić się z innymi tymi swoimi własnymi przeżyciami, uczuciami i myślami o „podstawach wychowania narodowego”? [PWN VI—VIII]

Tak szeroko cytując Chrzanowskiego nie ku temu zmierzam, ażeby własną opinię o publicystyczno-ideowym skrzydle działalności młodego Pigoń przesłonić autorytetem jego Mistrza. Wywód Chrzanowskiego jest obiektywnie trafny. Świadczy zarazem, jak doskonale znał on swoich wybitnych uczniów. Pigoń dla swego nauczyciela zachował wdzięczność dozgonną. Nie wyrażała się ona nigdy w słowie emfatycznym i przesadnym. W jego gabinecie pracy, gdy mieszkał jeszcze w Bursie Akademickiej przy ul. Garbarskiej 7, wisiały dwie fotograficzne podobizny: ojca i Chrzanowskiego. To byli Pigoń dwaj rodzice: biologiczny i duchowy.

Był też Uczeń świadkiem odejścia Mistrza. Dokonało się ono w takiej sytuacji egzystencjalnej, jakiej obydwaj nie byli w stanie przewidzieć i wyobrazić sobie, ale której obydwaj pospólnie zaznali. Przekraczała ona bowiem ich chrześcijańską pojemność sumienia, zdawała się być szatańską. Bo taka była w istocie, jeżeli jedynym doświadczoneym przez człowieka i tylko dzięki temu zaświadczoneym świadectwem egzystencji Szatana może być Człowiek. Na tyle nieludzki, okrutny i upadły, że należy go napisać z dużej litery, chociaż — gdyby takie znaki posiadało nasze pismo — wypadałoby go napisać z Podlitery.

Był Stanisław Pigoń świadkiem śmierci Ignacego Chrzanowskiego w obozie w Sachsenhausen i pozostawił o niej relację — tylko dla niewrażliwego oszczędną, chłodną i surową w stylu (*Ostatnie chwile Ignacego Chrzanowskiego*, PP 162—173, relacja spisana dokładnie w dzienną rocznicę śmierci Chrzanowskiego: 19 I 1949). Wybieram z niej tylko ten fragment, który uważam za godny pióra Tadeusza Borowskiego.

A może o tym również świadczący, że autor tej relacji przyswoił sobie w sposób całkowity zalecenie Norwida z *Czarnych kwiatów*:

Są wszelako w księdze żywota i wiedzy ustępy takie, dla których formuł stylu nie ma, i to właśnie sztuka jest niemała oddać je i zbliżyć takimi, jakimi są<sup>11</sup>.

Oto jak chwilę gestapowskiego i na pokaz „pogrzebu” Chrzanowskiego zbliża Pigoń. A także jak relacjonuje krakowską sytuację pogrzebową, której nie mógł być świadkiem naocznym, pozostając nadal w obozie koncentracyjnym:

O śmierci powiadomiono wdowę. Zdołała wydobyć pozwolenie w gestapo i razem z córką dojechawszy do Sachsenhausen zastały zwłoki ustawione dla nich w garażu jeszcze przed spaleniem. Trumna z surowych desek, o nią oparty stał sfatygowany wieniec z zeschniętych gałązek i liści. Był to sprzęt ogólnoużytkowy. Tę służbę dekoratorską pełnił on — jak to objaśnił wartownik-gestapowiec — przy niejednej już trumnie i oczywiście wtedy tylko, gdy był potrzebny na pokaz. Przez niedługą chwilę, wyznaczoną wdowie i córce na pożegnanie się ze zwłokami, gestapowiec ów stał przy drzwiach pogwizdując lekkie piosenki.

W jakiś czas potem przysłano do Krakowa blaszankę z popiołami nieboszczyka. Odbyło się nabożeństwo żałobne, którego oczywiście zapowiedzieć klepsydrkami nie było można, i pogrzeb garsteczki popiołów dokonał się przy udziale kilku zaledwie osób. Wdowa razem z córką zanosły trumienkę do grobu tymczasowego. Przeniesienie jej do grobu rodzinnego na cmentarzu rakowickim dokonało się dopiero w październiku 1947 r. [PP 172—173]

Z tej świadomie oszczędnej i pohamowanej uczuciowo relacji dowodnie wynika, że Uczeń musiał być świadkiem naocznym gestapowskiego i na cyniczny pokaz zrobionego z urzędu „pogrzebu” zwłok Chrzanowskiego w obozie Sachsenhausen. Skądżeby bowiem zapamiętał, jak nie stojąc w pasiaku podbitym od spodu papierem chroniącym od mrozu, aż tyle dokładnych szczegółów odejścia Mistrza.

Piszący te słowa może być zaliczony do owych kilku osób, które na cmentarzu rakowickim towarzyszyły trumience mieszczącej popioły Ignacego Chrzanowskiego. Nie pamiętam dlaczego, ale tego dnia znalazłem się w Krakowie. I ktoś, chyba nieżyjący Józef Spytkowski, powiadomił mnie, że dokona się złożenie do grobu owych popiołów. Ów dzień — daty dokładnej też nie pamiętam — był bardzo mroźny, suchy i słoneczny, jak cała zima 1939/1940. Wdowa po Profesorze niosła nie większą jak niemowlęca metalową trumienkę. W dwu kolejnych gestach to wykonała, jakich do końca życia nie zapomnę: najpierw ją niosła krótko i nie wiadomo dlaczego — pod pachą; z kolei — przed sobą, jak dziecko podawane do chrztu.

<sup>11</sup> C. Norwid, *Pisma wybrane*. Wybrał i opracował J.W. Gomulicki. T. 4. Warszawa 1968, s. 34.

Dzięki czemu Pigoń zdołał się wywikłać z zagrożeń istniejących dla naukowca w jego postawie ideowo-publicystycznej, odpowiedź przynosi zbiór *Z epoki Mickiewicza*. Zbiór ten zawiera materiał niejednorodny, zarówno ściśle naukowy, jak spokrewniony z publicystycznymi zainteresowaniami autora (*Wewnętrzna konstrukcja „Legionu”*, *O „Weselu” St. Wyspiańskiego*). Rozprawy o charakterze badawczym przeważają i na ich podstawie śledzić można wspomniany proces wywikłania się myśli spod naporu tendencji.

Kieruje tym procesem to, co, ujawnione już w tych rozprawach, pozostało na zawsze cechą trwałą prac Pigionia. Nie był on — z wyjątkiem monografii *Pana Tadeusza* i Władysława Orkana — autorem książek zamierzonych i napisanych jako całość od razu rysująca się w postaci książki. Jego tytuły — to z reguły zbiory prac mniejszych rozmiarem, zbiory rozpraw albo szkiców. Mimo to nigdy nie czynią one wrażenia składanki, zawsze widać ich jednolitość. Ta jednolitość wynika nie tylko z umiejętności kompozycyjnej, z ułożenia poszczególnych rozpraw w swoistą całość, lecz także z powodu bardziej immanentnego. Okazuje się nim Pigionowski kult faktu historycznoliterackiego, objawiający się nie w uczuciowym i ujawnionym stylistycznie stosunku do owego faktu, ale w rzetelnej, ścisłej, gospodarskiej, z reguły opartej na nowych materiałach obróbce poznawczej danego faktu.

Faktem historycznoliterackim było dla Pigionia właściwie wszystko (z wyjątkiem domeny wersyfikacji i prozodii), co może nim być dla rasowego i wszechstronnego historyka literatury: widoczny lub utajony wpływ jednego tekstu na drugi; oddźwięk wydarzenia rzeczywistego w dziele literackim; składnik biografistyczny i jego dociekanie; historiozofia i ideologia wielkiego twórcy; rozwój grupy ideowej znaczącej w kulturze narodowej; konkretny, pojedynczy utwór i jego interpretacja; symbol w danym dziele i próba jego objaśnienia.

Tymi ogólnymi zdaniem oznaczyłem kolejną zawartość zbioru *Z epoki Mickiewicza*; poszczególnych w tym zbiorze rozpraw. I to jest właściwe tego zbioru wewnętrzne powiązanie, a nie tylko jego sprawna kompozycja, w danym razie czysto chronologiczna: od Franciszka Karpińskiego do Stanisława Wyspiańskiego. Taką sprawną kompozycję, niekoniecznie po osi chronologicznej, Pigoń będzie odtąd stale stosował. Byłoby drobiazgową przesadą każdą z jego późniejszych książek od tej strony charakteryzować w sposób szczegółowy.

Mając na myśli te wszystkie zbiory studiów, które nastąpiły po omawianym, na paru charakterystycznych przykładach sprawdźmy ów kult faktu nadrzędnego nad wszelką interpretacją. Problem towianizmu:

Wysiłek badawczy krytyki skierować się musi w tym celu bodaj w pierwszym rzędzie na powiązanie postaci Towiańskiego z podłożem psychiki współczesnego mu w Polsce pokolenia oraz na zestawienie go z owoczesnym życiem duchowym i umysłowym Europy, nade wszystko zaś z indywidualnościami jemu współgatunkowymi. Trzeba w pierwszym rzędzie dojrzeć, że towarzyszenie nie był, ani w Polsce, ani w Europie, fenomenem niesłychanym, bez precedensu i powiązań ideowych, że zjawił się nie jak błędny meteor, ale że wyrósł z gleby owoczesnej, gleby uczuć i gleby idei, że wyrósłszy, brał szczyt, pnem i gałęziami, pokarm z owoczesnej atmosfery duchowej. Wtedy zaś, tą drogą okólną, łatwiej dojdziemy, czym był sam w sobie, w miąższu swego rdzenia, w czym istota jego swoistości. [EM 164—165]

Faktem godnym uwagi bywał również dla Pigionia mikrofakt, na jaki inny badacz być może w ogóle nie zwróciłby uwagi. Pochylał się on nad nim uważnie i snuł wnioski zgodne ze wskazówką zawartą w owym mikrofakcie. W rozprawie *Przypuszczalny ślad Swedenborga w III cz. „Dziadów”* podejmuje Pigoń w przypisku dyskusję z autorem-teologiem na temat Mickiewiczowskiej angelologii. W toku owej dyskusji znak przestankowy w tekście Mickiewicza staje się walnym dowodem, czy autor ten ma rację, czy też fakty dociąga do z góry powziętej racji. Warto ów skrupulatny wywód przytoczyć:

Chcąc np. wykazać, że Mickiewicz przyjmował także Aniołów Stróżów, którzy się całymi narodami opiekują, przytoczył autor z *Ustępu — Petersburg*, w. 185 nn.

W twarzy miał wyraz niebiańskiej rozpacz.  
Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą  
Między czyścówce dusze zstąpić raczy,  
I widzi całe w męczarniach narody...

Żeby dowodową siłę tych wierszy podnieść, umieścił autor po „raczy” dwa kropki, tzn. że jego zdaniem anioł widzi owe „w męczarniach narody” i lituje się nad nimi. Wniosek: istnieją więc Aniołowie Stróżowie narodów, co jest zgodne ze „zdaniami wielu ojców Kościoła i teologów”.

W rewelacyjnym tym wywodzie jest atoli jeden szkopuł. Owego dwukropka w tekście *Dziadów* nie ma zgoła; autor skrzywił myśl poety; narody widzi nie anioł, lecz Oleszkiewicz, zaczem o Aniołach Stróżach narodów nie ma tutaj w ogóle mowy. [EM 162]

Z czasem Pigoń miał się wyrobić na całkowitego mistrza konstrukcji budowanych z tego rodzaju mikrofaktów. Pod piórem i okiem nieopatrzonym konstrukcje takie mogą być jak domek z kart: od byle dmuchnięcia się rozpada. Prawie nigdy tak nie bywało pod rozważnym piórem i czujnym okiem Stanisława Pigionia. Jako wręcz klasyczne przykłady takich konstrukcji wymienić można, przykładowo, rozprawy *Kiedy powstał „Ustęp” III cz. „Dziadów”?* (ZN 90—121), *Kiedy „Ciotunia” wchodziła w świat...* (MŻD 49—60), *Jeden czy dwa dramaty Słowackiego o Zawiszy Czarnym?* (MŻD 197—223) czy cykl *Z laboratorium filologa* (MŻD 277—319).

Nieprzypadkowo wymieniło się przede wszystkim tytuły dotyczące filologii i edytorstwa. Na tym bowiem polu precyzyjny kult mikroklimatu triumfował i najbardziej owocował w warsztacie naukowym Pigonia. Słusznie i trafnie napisano o „Pigoniowej szkole sztuki edytorskiej”, szkole praktycznej, ponieważ żadnego dzieła pod takim tytułem on nie napisał.

Jej przejawy — najbardziej znamienne — to nie tylko uważna, pedantyczna niemal drobiazgowość w postępowaniu badawczym, znana już z prac historycznoliterackich [...].

W tym samym natężeniu działa tu również troska o lojalną wierność wobec odtwarzanego przekazu, o jak najstaranniejsze zapewnienie tekstom autentycznej czystości lub przynajmniej jak najściślejszego zbliżenia ich do wersji zgodnej z intencją autora. W każdej niemal decyzji edytorskiej Profesora, zwłaszcza w ostatnich, powojennych pracach, znać wysiłek samokontroli ostrzegającej przed jakimkolwiek przekształceniem przekazanych nam sformułowań wskutek niedostatecznie uprawnionej ingerencji wydawcy; znać wystrzeżenie się zbyt daleko posuniętej domyślności w poprawianiu rzekomych zaniedbań poety. A są to — jak wiemy — pokusy najbardziej zawodne.

Ostrożność, opanowanie, poczucie odpowiedzialności i rozważa refleksyjnej krytycznej [...] <sup>12</sup>.

Wszystko to pozwala powrócić do dysertacji doktorskiej Stanisława Pigonia, poświęconej *Księgom narodu i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza. Zasadnicze konstatacje owej dysertacji, a także sam kierunek interpretacji *Ksiąg*, oparty na ich włączeniu w systemy ideologiczne epoki, zdały egzamin czasu w tym stopniu, jakby jej autorem był uczony całkowicie dojrzały. Wystarczy w tym celu wywody Pigonia porównać z młodszą o pół stulecia, najbardziej temat wyczerpującą książką Zofii Stefanowskiej *Historia i profesja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza* (Warszawa 1962). Została ta książka założona na kamieniu węgielnym położonym przez Pigonia, chociaż tyłu innych badaczy w ciągu dzielącego te dwie pozycje półwiecza zabierało głos w sprawie *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*.

Rzecz Pigonia stanowi bowiem przykład jego rzetelnego kultu dla faktu historycznoliterackiego, a takim wielkim faktem są *Księgi* Mickiewiczowskie.

godzi się usunąć zapoznanie wobec książki, która tak szeroki wpływ wywarła na dusze polskie, autorowi przyniosła imię europejskie, doczekała się tyłu tłumaczeń.

— czytamy we wstępie (KNP 1).

Stanowi też wczesna rzecz Pigonia świadectwo różnych odmian polszczyzny, jakimi on dysponował, zależnie od tematu stojącego się przed-

<sup>12</sup> Cz. Zgorzelski, *Stanisław Pigoń. (1885—1968)*. „Tygodnik Powszechny” 1969, nr 8.

miotem narracji. Jak gdyby stylizował swój wywód na wyliczeniowo-militarne stronice *Popiołów*, opowiada młody autor o przejściu granicy pruskiej przez wojsko rewolucji listopadowej, jakże celnie sięgając po cytaty z mało komu znanego druku emigracyjnego *Sybilla tułactwa polskiego*:

Odtąd sprawa cała osuwa się w szybkim tempie w dół, ku upadkowi.

Dnia 5 października przeszła główna masa wojska polskiego z generałem Rybińskim koło Brodnicy granicę i przed frontem wojsk pruskich złożyła broń. Bolesna ta scena łamania własnymi rękami resztek nadziei miała swoje precedensy w przeszłych miesiącach. Jeszcze przed ostrołęcką bitwą, w kwietniu, przeszedł był Dwernicki w półczwarta tysiąca żołnierza w Chebanówce do Galicji; 12 lipca Giełgud i Chłapowski do Prus; 17 września Ramorino w 10 000 do Galicji. Po przejściu Rybińskiego było ogółem w Prusach do 30, w Galicji do 20 tysięcy powstańców. Tak to „wojsko polskie, wślawione tylu zwycięstw, weszło w kraj obcy nie splamione żadnym, nawet ugrzecznonym aktem poddania się, żadnym uroczystym wyparciem się świętych celów powstania”. [KNP 3—4]

Nietrudno dostrzec, że pióro naukowca prowadzi w tym fragmencie dłoń żołnierza. Skrupulatnie zlicza on siły, pułki, dywizje i bronie i chociaż nie powiada tego dosłownie, spomiędzy wyliczenia wybija się wniosek: było z czym walczyć nadal. Gdyby... „Zaledwie tylko przeszły kolumny w kraj saski” (KNP 9) — zdanie jakby wypisem będące z Żeromskiego.

Inna będzie taka odmiana polszczyzny, która służy opisowi dynamiki społecznej. Poglądy społeczne Pigionia nigdy nie były radykalne, zawsze umiarkowane, oparte na tradycji i poczuciu ciągłości. A jednak dwudziestoparoletni debiutant w nauce tak wyklada sytuację społeczną Francji po rewolucji lipcowej:

Rewolucja lipcowa skrzywiona została przez samych jej inicjatorów. Wywołali ją ci, przeciwko którym dekret 25 lipca o cenzurze i dekret o rozwiązaniu Izby bezpośrednio były wymierzone, dziennikarze, kupcy, urzędnicy, bankierzy, tzw. stan trzeci. Lud wiejski i robotniczy, „stan czwarty”, poszedł na lep ich szczytnych haseł republikańskich, resztek z Wielkiej Rewolucji, i wystąpił z siłą. Ale tej siły zlekli się twórcy ruchu, cofnęli się przed konsekwencjami swych teorii, a zrzuciwszy z tronu starszą linię Bourbonów w osobie Karola X, czym prędzej osadzili tam Ludwika Filipa z linii młodszej i ster rządów chwycili w swoje ręce, niedawni republikanie, teraz najgorliwsi monarchiści. Utworzywszy burżuazyjny gabinet bankiersko-urzędniczy, stłumiono rychło rozruchy, ale stłumić nie zdołano w masach niezadowolonia z takiego obrotu sprawy. Zaczyna się długa, nieustępliwa walka między rządem a ludem, po prostu między bankierami, kapitalistami — a organizującym się proletariatem.

Bo najważniejszym owocem rewolucji lipcowej jest właśnie wyodrębnienie stanu robotniczego jako osobnej klasy, rozbudzenie jej społecznej świadomości,

nadanie jej rozpędu do walki o prawa obywatelskie i polepszenie doli. Proces ten, wyrosły na podłożu szybko się wzmagającego industrializmu, jest najważniejszym z wypadków w dziejach nowożytnych. [KNP 13]

Pamiętajmy, że około r. 1910 napisał ten fragment ktoś, kto na pewno, i podówczas, i później, nie był socjalistą. Kto nie znał klasyków marksizmu. Ale ktoś, dla kogo fakt historyczny tak samo się liczył w swojej obiektywnej prawdzie i wymowie jak fakt historycznoliteracki. Dlatego zdanie mało spodziewane pod piórem chłopskiego syna: powstanie nowoczesnego proletariatu to najważniejszy z wypadków w dziejach nowożytnych.

## 5

Druga część trójdzielnego fryzu wyznaczającego drogę naukową Stanisława Pigońa przypadła na lata 1918—1939, na drugą niepodległość, a z punktu widzenia jego generacji — na odzyskanie państwowości po okresie rozbiorów.

Jak Pigoń, publicysta wrażliwy i zaangażowany, dojrzał ów słupek w historii naszego narodu — rok odzyskania niepodległości państwowej? Jeśli nie generalnie, to bodaj w odniesieniu do swej dyscypliny naukowej. Jesienią roku 1918 był żołnierzem i śpiesznie mundur z przymusu austriacki zamienił na mundur z wyboru i z poczucia obowiązku — polski. Dla komendanta pociągu pancernego „Bartosz Głowacki” — imię chłopskiego bohatera spod Racławic wybrał on później dla swojej jednostki bojowej — ważniejsze były działa na niej i konieczna amunicja aniżeli słowa, radosne czy szumne słowa. Ponadto w miarę jak dojrzał, coraz mniej stawał się Pigoń skłonny do deklaracji w chwilach uroczystych. Zamknięty, skupiony i twardy, znał cenę służby w czynie i w postawie, a nie w słowie.

Mimo te wszystkie hamulce — można odnaleźć u Pigońa wypowiedzi świadczące, że zdawał on sobie doskonale sprawę ze zmiany, jaka w wyniku odzyskania niepodległości zajść musi w pozycji historyka literatury ojczystej. Wypowiedzi dowodzące również, iż w związku z tym dla samego siebie określał rolę, którą do końca życia pełnił odtąd skrupulatnie i czujnie.

Pierwsza taka wypowiedź, zatytułowana *Na pograniczu epok*, zamyka zbiór *Z epoki Mickiewicza*. Korzystam z egzemplarza będącego własnością biblioteki Instytutu Badań Literackich. Przy ustępach, jakie zaraz będę cytował, nieznanym a gniewnym ich czytelnik anonimowy na marginesach zapisywał ołówkiem swój protest: „przenigdy”, „takiemu Tuwimowi oczywiście, ale są przecież i inni” (Tuwimowi zabraknie odczucia literatury narodowej, innym nie — to oznaczał ów wykrzykownik), „Nie! nie ostatnie pokolenie!”

Pigoń zaś pisał w roku 1919:

Powiedzmy od razu i po męsku, że uczuciowe odniesienie się nadchodzącego pokolenia do literatury polskiej XIX w. zmieni się, i to zmieni zasadniczo. Świętości, w których kulcie myśmy wzrosli i jeszcze tkwimy, nasze słońca i gwiazdy przewodnie, zostaną ściągnięte z wysokości i złożone w lamusie rzeczy minionych [...].

Z niewolą Polski skończył się pewien typ psychiczny, zerwały się pewne struny, te właśnie, które tak boleśnie były napinane przez półtora wieku żądzą wolności. Zaraz ci pierwsi młodzi, co niewolę znać będą ze słyszenia, bo nie będą „okuci w powiciu”, już oni nie będą mogli odczuć całą pełnią duszy, całkowicie i bez reszty wżyć się w owe żarliwości bólu, buntu, ofiary i samoukrzyżowań, w których przepalały i łamały się dusze ich ojców i dziadów. Nie będą już — jakże szczęśliwi! — tak zadowoleni, jak my wszyscy, w polskich ogrojcach i kalwariach.

A stąd konsekwencja już wyraźna. Zabraknie im także organu pełnego odczucia tych utworów, których rodowód właśnie z ogrojców; braknie strun, którymi by oddźwięknąć mogli z całą czystością i siłą rezonansu na ową boleśnie szczytną nutę. [EM 506—507]

Jakże typowa deklaracja świadka niepodległości po pierwszej wojnie światowej oraz nadziei i spodziewań ideowych z tą niepodległością związanych! Całkowicie ona współbrzmi ze słowami Lechoniowego *Herostratesa*:

A latem niech się słońce przegląda w motylach,  
A wiosną — niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczą.

Jeszcze bardziej współbrzmi ta deklaracja i wręcz nawiązuje stylistycznie do *Epilogu Pana Tadeusza*. Pisana jest z miejsca historycznego wyznaczonego przez ów *Epilog*, przynosi radość z urzeczywistnienia nadziei i próbę odpowiedzi — co dalej? Co dalej po słowach:

Kiedyś — gdy zemsty lwie przechuczą ryki,  
Przebrzmi głos trąby, przełamia się szyki,  
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści.

Również po mickiewiczowsku została w tym manifeście określona funkcja historyka literatury ojczystej w państwie niepodległym. Właśnie dlatego, ponieważ bezpośrednia nić historii porozbiorowej skończyła się i przerwała — z wielką dla narodu i radosną korzyścią — historyk literatury winien stanąć na straży tradycji. Tej tradycji, która bez jego naukowej i serdecznej pomocy mogłaby się zaprzepaścić, a jest zbyt cenna, ażeby do tego można dopuścić.

my jesteśmy ostatnim pokoleniem, dla którego to odczucie jeszcze możliwe, które wstąpić jeszcze może w miejsce święte — świętych, wnikać w najgłębsze jego tajnie.



my jesteśmy ostatni. To trzeba mieć dobrze w pamięci, bo taka świadomość narzuca pewne powinności.

Owe otchłanie uczuć, z których jak płomień z dna krateru oderwały się wielkie nasze hymny boleści i tęsknoty patriotycznej, nie są jeszcze bynajmniej spełnia przemierzone, nie dostrzeżone nawet częstokroć. Stąd właśnie wyrasta powinność pokolenia pracującego dziś naukowo nad historią literatury w Polsce. Egzegezę wielkiej poezji patriotycznej budować musimy w tempie wzmożonym i z pełnią przejęcia. Mamy przerzucić pomost wyrozumienia i odczuwać między płonem dziadów a duszami wnuków — my, a nikt inny. Bo wobec zaznaczonych perspektyw skądże brać pewność, że nas następcy nasi będą mogli godnie kontynuować? A dzieło do odrobienia jeszcze wielkie, pilne zadania! [EM 507, 509—510]

Plan generalny wytyczony tak jasno, że zbędny się staje komentarz. Jedna tylko uwaga: w rozumieniu Pigoń pojawiła się pewna charakterystyczna pomyłka. Zakłada on jako oczywistość i pewnik, że dla interpretacji i właściwego poznania określonej epoki literatury ojczystej może istnieć grupa, pokolenie, obdarzone szczególną ku temu zdolnością. Dla poznania literatury romantycznej ostatnie pokolenie, którego młodość przypadła jeszcze na lata niewoli. Tymczasem w rzeczywistej historii kultury narodowej bynajmniej tak nie bywa. Każda następna generacja równie jest dobra dla poznawania przeszłego piśmiennictwa, każda na swój sposób na nowo je odkrywa i modeluje. Niewiele tutaj pomagają rżekomo raz na zawsze dokonane konstatacje i opinie poprzedników.

Genezę tej pomyłki nietrudno wskazać. Jest to charakterystyczna pomyłka ideologa, który przy badaniu naukowym pragnie nie tylko poznać, ale też przekazać swoje na temat badanego tematu, dzieła, pisarza — poglądy i idee. Który w imię takiego celu gotów założyć, że znajduje się w jakiejś uprzywilejowanej historycznie pozycji co do samego procesu poznawczego, a co za tym idzie, również i głoszonych idei. Pigoń w latach 1918—1939 nieraz padał ofiarą tej pomyłki, szczególnie w polemice z Boyem-Żeleńskim na temat brązowników i brązoburcy. Prawie zupełnie stawał się od owego przesunięcia racji wolny dopiero po roku 1945. Nie bywał też od tego wolny w rozmaitych wystąpieniach na temat literatury ludowej oraz wsi jako tematu prozy i publicystyki współczesnej.

W obrębie przedstawionego planu generalnego wytyczył też Stanisław Pigoń linie pewnych kampanii szczegółowych i skoncentrowanych. Odpowiedni wywód czyta się dzisiaj niczym zapowiedź jego własnego działania taktycznego w obrębie wielkiej strategii historii literatury. Pierwsza kampania skupiona wokół Adama Mickiewicza, rozegrana została przez Pigoń głównie do r. 1939, ale i później jej nie zaniechał. Druga kampania, dotycząca Aleksandra Fredry, stanowi centrum badań Pigoń w Polsce Ludowej.

W latach 1921—1924 na łamach „Przeglądu Warszawskiego” prowadził Pigoń przegląd opracowań i edycji z zakresu historii literatury polskiej. Okazuje się z tych przeglądów, że czytał wszystko, a nie tylko w ramach tzw. specjalności. Tej bowiem nie miał. Jego specjalnością była cała historia literatury polskiej, chociaż na wrywki i systemem próbnej odkrywki badana. I wówczas to okazjonalnie i marginalnie napisał, co następuje — samego siebie na bez mała pięćdziesiąt mających upłynąć lat zapowiadając mimowiednie i określając:

Godne to szczególnej uwagi, że w czasie walenia się tyłu państw i ruiny tyłu włości, w okresie tyłu nagłych przestawień dokonanych już lub zwawo się dokonywających w ustroju duszy współczesnej — państwo duchowe Mickiewicza nie runęło, włość jego uroku nie skurczyła się, owszem — sądząc ze znaków zewnętrznych — wertykalnie przynajmniej rozrosła się w ciągu gromowych lat ostatnich. Jakiegokolwiek wskutek burzy dziejowej powstać mogły nieużytki i ugorowiska na obszarach piśmiennictwa polskiego — rozłogi mickiewiczowskie uprawiane były w literaturze krytycznej ciągle i, rzecz szczególna, na obszarze całej twórczości.

Nie może ująć uwadze bibliografa, że spośród pisarzy XIX w. w latach ostatnich, wojennych i powojennych, dwu szczególnie uposażyła uwagą badawczą współczesna krytyka i historia literatury: Mickiewicza i Fredrę, mocarza wzniosłości i mocarza komizmu [...]. Najwyraźniej ci dwaj właśnie twórcy stanęli dnio dzisiaj w znaku renesansu. Dla Fredry przybrał renesans ten znamiona niemal rewolucji z najoczywistszą tendencją intronizacji. Dla Mickiewicza przejawiał się we wzmożeniu i częstotliwieniu dawnego kultu; stosunek świadomości narodu do niego nie uległ, zasadniczo biorąc, przemianie ani w kierunku zwyczajki, ani zniżki szacowania; nabrał tylko jakoby nowej krwi i rozpędu. W każdym razie oba te renesansy nie ulegają zaprzeczeniu, toteż każdy poszczególnie oraz ich właśnie oboczność dostarczyć by mogły jakiemuś historiozofowi dnia dzisiejszego tematu do bardzo interesujących rozświetleń<sup>13</sup>.

## 6

W swoim nad wyraz ambitnym planie, przez całe życie realizowanym, by w tryptyku trzech wielkich monografii opracować postacie i twórczość trzech wieszczów, monografię Mickiewicza — niestety nie dokończoną, ale obejmującą twórczość artystyczną poety aż po *Pana Tadeusza* włącznie — napisał był Juliusz Kleiner. Nie uczynił tego Stanisław Pigoń. Mimo to uchodził on słusznie za najbardziej wszechstronnego i zasłużonego znawcę twórczości, ideologii i biografii Adama Mickiewicza.

Nieobecność takiej monografii nadrobił ponadto z nawiązką po stronie, gdzie zasługi Kleinera dla znajomości naukowej Mickiewicza nie

<sup>13</sup> S. Pigoń, *Historia literatury polskiej. Renesans Mickiewicza*. „Przegląd Warszawski” 1921, nr 3, s. 372—373.

mogą się równać z jego trudem. Monografia Kleinera świadczy, że posiadał on samodzielny stosunek filologiczny do wielu tekstologicznych kłopotów i zagadek kryjących się w dziełach Mickiewicza. Mimo to nie był nigdy jego naukowym edytorem. Zasługi zaś Pigonia w edytorstwie mickiewiczowskim bodaj z niczymi nie dają się porównać. Szerokość zaś frontu, na którym atakował on nieustannie problematykę mickiewiczowską, różnorodność używanych w tym postępowaniu środków badawczych, solidne i krytyczne przygotowanie archiwalno-źródłowe każdego wygłaszanego sądu o poecie; wreszcie — powiedzmy to bez naukowych obsłonek — gorące serce i moralne przeświadczenie: serce dla poety i przeświadczenie o jego wielkości, kierowały rozważnym sądem i ścisłym dowodem, ilekroć pióro Pigonia zatrzymało się przy nazwisku — Adam Mickiewicz. Dlatego miał on prawo napisać o sobie w roku 1960:

Przez pięćdziesiąt lat działalności pisarskiej, przez czterdzieści lat pracy na katedrze wytrwale, można powiedzieć: uparcie wracałem do świata twórczości Mickiewicza. Zaczęło się to jeszcze na ławie uniwersyteckiej. Jak przystało na członka generacji, co dojrzewała w pierwszym dziesięcioleciu w. XX, uległem był najpierw rozlewnemu czarowi poezji Słowackiego, ale wnet porwał mię władczy, nieodparty urok wzniosłej prostoty Mickiewicza. Zacząłem się w nim systematycznie i zawzięcie rozeznawać.

Raz po raz jak korny pątnik pielgrzymowałem do tej świątyni. Niewygasający podziw dla niej, jakaś technąca z niej głęboka ponęta, nie tylko estetyczna, także intelektualna i moralna, nie słabły, ale wzrastały z latami. Nieustanne zaciekawienie głębiąmi wyczuwanymi pod słowem tak prostym, a tak przecież w celności swej jedynym i niedościgłym, spłynęło w główny nurt moich zainteresowań. Potęgę i niewygasającą wartość czynu życiowego tego Poety starałem się uprzytomnić sobie, innym także w miarę sił je uzasadnić. Pracę w tym kierunku miałem za pewnego rodzaju swój przydział służbowy. Długa to służba. [ZN 7]

Istotnie! Jeżeli z tego rozpatrzenia wyłączyć książki poświęcone innym pisarzom (Orkan, Fredro) i innym problemom (literatura ludowa, wspomnienia), okaże się, iż w zbiorach studiów Pigonia, które coraz gromadził on w książki, tylko w jednym jedynym tytule brakuje rzeczy o Mickiewiczu: *Z ogniw życia i literatury* (1961). We wszystkich innych Adam Mickiewicz jest wciąż obecny. I odszedł na zawsze Stanisław Pigoń od urwanego zdania w studium, które również było poświęcone twórcy *Dziadów*. Była to więc naprawdę służba — od pierwszej lektury do grobowej deski.

O puściźnie Pigonia-mickiewiczologa można pisać w dwojakim ujęciu. Pierwsze polegałoby na tym, aby dokonać wyceny, co w jego poszczególnych pracach na określone tematy mickiewiczowskie ostaje się w nauce, co jest wątpliwe, co wreszcie niesłuszne. Tego rodzaju przedsięwzięcie uważam za niewykonalne. Nie tylko z braku dostatecznej

kompetencji piszącego, ale z przyczyny jeszcze bardziej dobitnej. Dlaczego?

Na temat owej puścizny wyobrażam sobie całą obszerną rozprawę noszącą tytuł: „Miejsce Pigionia w wiedzy o Mickiewiczu”. Kto i kiedy ją napisze — mało ważne. Może po prostu rozprawa taka powstaje wciąż i napisana będzie przez wielu swych mimowiednych współautorów. Piśze się ona piórami badaczy nawracających do mickiewiczowskich konstatacji i zagadnień dostrzeżonych i opisanych przez Pigionia. Badaczy stwierdzających stopień ich słuszności.

Drugie ujęcie stosunku Pigionia do Mickiewicza uważam za wykonalne. Chodziłoby o to, ażeby opisać, w jakim porządku wewnętrznym i w jakiej kolejności chronologicznej narastały jego zainteresowania postacią, ideami i dorobkiem ściśle artystycznym twórcy *Pana Tadeusza*. A także — jaki arsenał środków interpretacyjnych historyk literatury stosował tutaj stale wobec poety.

Ten porządek zainteresowań oraz ich kolejność były znamienne dla przesuwania się w postawie naukowej Pigionia akcentu głównego, spoczywającego na ideologii, poprzez akcent kładziony na fakt historyczno-literacki i jego nowe ujęcie, do nacisku na problematykę genezy filologiczno-tekstowej. Dlatego najpierw pojawił się przed Pigioniem — Mickiewicz-ideolog, twórca *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* oraz uczestnik ruchu Towiańskiego.

O tym pierwszym, czysto ideologicznym kręgu mickiewiczowskim u Pigionia była już zasadniczo mowa.

Jako krąg drugi wkroczył *Pan Tadeusz*. Jako krąg trzeci i chronologicznie z tym drugim jednoczesny — filomacko-wileńskie otoczenie młodego poety. Obydwa te kręgi wiążą się z objęciem przez Pigionia katedry w Uniwersytecie Stefana Batorego, co dla rodaka galicyjskiego oznaczało otwarcie dwu wielkich źródeł poznania Mickiewicza: atmosfery ziemi litewskiej i samego Wilna, niewygasłych tradycji romantyczno-filomackich, drzemiących pod skorupą rozbiorów i rusyfikacji. Z kolei archiwa wileńskie, przed odzyskaniem niepodległości niedostępne dla polskich uczonych.

Koncentrycznie z kręgiem drugim i trzecim, nigdy nie zaniedbana i nie pozostawiona w zamarcu, trwała działalność Pigionia jako znawcy tekstów i odkrywcy zapomnianych rękopisów Mickiewicza: krąg czwarty, jak gdyby obejmujący swoim szerokim promieniem wszystkie inne koła współrzędne. Krąg bowiem piąty, który najpóźniej ujawnił swoją obecność, ale też trwał do samego zgonu uczonego, to *Dziady* — tajemnice ich rozrostu, genezy, kompozycji, sensu artystycznego.

Porządkując tę chronologię docierania szerokim frontem do Mickiewicza, można ją zaproponować jako taki ciąg dzieł poety i proble-

mów badawczych, ciąg dzieł nie identyczny z ich diachronią u wieszczów: 1) *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*; towiańczyk; 2) *Pan Tadeusz*; emigrant; filomaci i filomatyizm; 3) Mickiewicz w świetle filologii i rękopisów; 4) *Dziady*; artyzm ich twórcy.

Egzemplarz *Pana Tadeusza* w wydaniu „Macierzy Polskiej” otrzymał był Pigoń jako „nagrodę pilności”, jeszcze dzieckiem będąc w szkole w Komborni.

Parę dni zeszło mi na lekturze tej książki. Z początku szło mi to dość mozolnie, nie wszystko tam rozumiałem, niemniej oderwać się nie mogłem, ażem całość przeczytał raz i drugi. Próbowałem też miejscami czytać na głos w domu. Tak to zawiązała się ta moja miłość, z której czarownego kręgu nie miałem już nigdy wyjść. [KS 115]

Następnie, już w gimnazjum w Krośnie, poemat Mickiewicza miał się stać dla młodzieńca czymś w rodzaju szyldu zwracającego uwagę tępych belfrów miejscowych na rzeczywiste jego zainteresowania. Miało się to dokonać dzięki następującemu zabiegowi:

Z własnego impulsu wziętem na kiel i poświęciwszy kilkanaście tygodni, wychodząc wczesnymi rankami za miasto, nauczyłem się na pamięć całych 12 ksiąg *Pana Tadeusza*. Recytowałem go potem w klasie „na wrywki”, zdaje mi się i przed profesorem K., ale na tym koniec. Kłopotów moich ani potrzeb umysłowych i ten profesor nie był ciekaw. Dziczałem, zostawiony sam sobie. [KS 145]

Pierwszą rozprawę o *Panu Tadeuszu* napisał Pigoń w r. 1911: *Wartości wychowawcze „Pana Tadeusza”*. Rozprawa to niezmiernie charakterystyczna dla prymatu interpretacji czysto ideologicznej w rozumieniu arcytworu Mickiewicza. Jej autor zakłada apriorycznie, że dla rozwoju tego poety decydujące są dwa jego kierunki:

jednym: troska o naród (zagadnienie służby narodowej), drugim: troska o jaźń własną (zagadnienie jednostkowej mocy). Wspólnym, silnie powiązaniem torem biegły one obie w kuźnicy filomackiej, rozszczepiły się zaś boleśnie na wygnaniu, w Rosji. Etapami pierwszego ramienia są: farysowy okres walenrodyczny, przedpowstańcze przypadnięcie ducha w cieniach starorzymskiego Colosseum, wreszcie stosunek do powstania, a raczej do jego klęski. Wyznacznikami drugiego: Oleszkiewicz, X. Chołoniewski, Lamennais i Tomasz à Kempis. Kolejny obie biegną w wielkiej „chwili przeznaczenia”, w Improwizacji, i odtąd już biegną równolegle, aż połączy je i zwiąże towianizm, jak przesłoneczniona, lazurowa odległość łączy w jeden wspólny szlak kolejiny kół wozowych na drodze dalekiej, wzwyż wiodącej. [PWN 156—157]

Podałem ten dłuższy wyimek nie tylko ze względu na *Pana Tadeusza*. Jest to właściwie lakoniczny konspekt całej monografii ideologicznej Mickiewicza, gdyby — wzorem Kleinera, porywającego się przed trzydziestym rokiem życia na ideologiczną monografię Zygmunta Kraśńskiego — takową młody Pigoń zamierzył wykonać. Wolno bowiem

wątpić, czy dojrzały uczony w podobny sposób traktowałby towianizm, jako wielkie zwieńczenie drogi przebywanej przez poetę. Uczony, który swoje długoletnie obcowanie z ruchem Towiańskiego zamknął był w r. 1960 odczytem o znamienym temacie — *Walka Słowackiego z towiańszczyzną*. A cały ten odczyt zakończył ustępem pełnym mądrości wybaczącej i z dystansu, bez angażowania się osobistego w zwickłą sprawę Towiańskiego:

Opowiedziało się tu tak szczegółowo ten przykry epizod z dziejów emigracji i to zamącenie umysłów i serc, nie tając krańcowych jego wyboczeń, traktując zaś to wszystko jako objaw patologii tułactwa, jako przykład, dokąd się można zapędzić oderwawszy się od zadań realnego życia narodu. Wypadło tu powtórzyć wiele rzuconych podówczas w rozdrażnieniu słów gniewnych, zarzutów i wyklikań. Sumienny historyk przedstawiając epizod powściągnie się jednak od potępień. Pamięta on, że wyraz „patologia” wywodzi się od greckiego słowa *pathos*, które znaczy: cierpienie, i to cierpienie w wysokim napięciu. Mówiliśmy o przejawach bolesnego cierpienia, przez jakie przeszła znakomita część generacji popowstaniowej. Mówiliśmy nie po to, żeby cierpieniu temu urągać, raczej — żeby je współczująco wyrozumieć. [MŻD 244]

Towianizm jako „koleiny kół wozowych na drodze wzwyż wiódącej” a towianizm jako „objaw patologii tułactwa”, nawet jeżeli patologię tak wyrozumiale pojąć, a nie w jej medycznym sensie — to dwa całkiem odmienne zakończenia konspektu mickiewiczowskiej monografii. W roku 1911 włączał Pigoń w jej całokształt *Pana Tadeusza* po myśli zakończenia pierwszego. Oczywiście, że przy podobnym założeniu centralną wartością poematu stawał się Książd Robak i jego moralne przeistoczenie z osoby Jacka Soplicy, na plan daleki schodziło piękno *Pana Tadeusza*, zaś ani jednego zdania o humorze i o prawdzie realistycznej tego arcydzieła.

Jednakowoż szkic omawiany (i dlatego omawiam go szerzej, aniżeli może na to zasłużył) zawiera jak w załączku zapowiedź tego postępowania badawczego i popularyzacyjno-naukowego, które Pigoń podejmie po roku 1920.

powtarzam: *Panu Tadeuszowi* dzieje się w Polsce krzywda, na polskiej ziemi i od Polaków.

Żeby już w zakresie wychowania pozostać, to przypomnijmy. „Odrabiało się” w Galicji *Pana Tadeusza* w piątej klasie gimn. przez jedno półrocze — oczywiście z nieuniknionym „stać—dotąd”; odrabiało się w wieku mniej więcej 16 roku życia, kiedy o wyczerpaniu całej głębi zawartości dzieła — ani mowy; odrabiało się, nadbudowując nad arcytworem ducha polskiego mimowolną asocjacje z czymś obowiązkowo nudnym, martwym. I to uczucie zostaje wobec *Pana Tadeusza* przeważnie na całe życie. Tak to podjęcie wychowawcze, które miało ożywiać — zabija, które miało odkrywać — zaciemnia, odsuwa od źródła życia polskiego tych, co to później na świeczniku narodu!... [PWN 144—145]

Piszący to studium, chociaż chodził do 8-letniego gimnazjum już w Polsce niepodległej (1920—1928), w tej samej klasie i z identycznym skutkiem „przerabiał” *Pana Tadeusza*. I jeżeli przy podobnym przeświadczeniu nie pozostałem już w latach uniwersyteckich, jeżeli w wieku dojrzałym okazałem się zdolny do podjęcia monografii poematu, z wielką łaskawością przyjętej przez profesora Stanisława Pigoń, wiem doskonale, w jakim wymiarze Jemu to zawdzięczam <sup>14</sup>.

## 7

W okresie 1918—1939 dla znajomości naukowej *Pana Tadeusza* jak też dla jego udostępnienia szerokiemu czytelnikowi Pigoń zrobił więcej aniżeli ktokolwiek. Chodzi o następujące tytuły: edycja poematu w „Bibliotece Narodowej” (seria I, nr 83; I wyd. 1925 — III wyd. 1932; odbitkę wstępu do pierwszego wydania opublikował autor oddzielnie: *O „Panu Tadeuszu”. Szkic syntezy*. Kraków 1925); edycja krytyczna w ramach Wydania Sejmowego (A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. T. 4: *Pan Tadeusz*. Warszawa 1934); książka: „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie* (Warszawa 1934); wreszcie cały zestaw studiów i szczegółowych przyczynków, które bądź — przerobione i przekształcone — weszły w skład wstępu do wydania „Biblioteki Narodowej” oraz monografii z r. 1934, bądź też pozostały nie wcielone nawet do zbiorów studiów; nieraz o wartości podstawowej dla poematu, jak np. opis zaginionego podczas drugiej wojny światowej egzemplarza korektowego *Pana Tadeusza* <sup>15</sup>. Pigoń był bodaj jedynym znawcą Mickiewicza, który egzemplarz ten miał w ręku, częściowo odnotować zdołał poprawki, a nade wszystko utrwalił wiadomość, jak długo trwał druk poematu: 1 IV — 17 VI 1834.

Wstęp interpretacyjny do *Pana Tadeusza* w „Bibliotece Narodowej”, komentarz do tej edycji oraz monografia z r. 1934 narastały jednocześnie. Autor wyraźnie celował w rok stulecia pierwszego wydania poematu i dokładnie utrafił: jako edytor, jako komentator, jako interpretator. Wykluczone, bym mógł szczegółowo opisać, z których studiów wcześniejszych ukonstytuował się wstęp do *Pana Tadeusza*, jak też odpowiednio rozdziały monografii poematu. Pierwsze tutaj przynależne większe studia — to *Pierwiastki tradycyjne w ustroju „Pana Tadeusza”* („Tygodnik Ilustrowany” 1921, nry 24—26, 28—30) oraz *Pierwszy pomysł „Pana Tadeusza”* („Przegląd Warszawski” 1922, t. 1, s. 329—351). Ca-

<sup>14</sup> Zob. K. Wyka, *O „Bibliotece Narodowej” — serdecznie*. W: *Almanach „Biblioteki Narodowej”*, s. 97—98.

<sup>15</sup> Zob. S. Pigoń, *Ze studiów nad tekstem „Pana Tadeusza”*. Trzy notatki. Kraków 1928.

łość tego przebiegu naukowo-materiałowego, jego pierwsze ujęcia oraz ostateczna wersja zasługują na odrębne opracowanie.

Pigoń, gdy przygotował edycję poematu, ustalił tekst i napisał doń komentarz, nie pozostał raz na zawsze przy pierwszej wersji swych poglądów. Wiedzę rzeczową o *Panu Tadeuszu* ustawicznie uzupełniał, zarówno na podstawie cudzych badań jak własnych lektur, skutkiem czego każde kolejne wydanie jest różne. Uwagi krytyczne dotyczące wstępu interpretacyjnego przyjmował chętnym uchem, jeżeli go przekonały lub jeżeli je napotykał u kilku recenzentów. Był bowiem uczonym bardzo konsekwentnym, ale nie potrafił być uparty, a tym więcej zaślepiony i w sobie zadufany. Najbardziej uparcie jako tekstu podstawowego trzymał się paryskiego wydania poematu z r. 1834, chociaż wiadomo, że wydanie to jest wyjątkowo niedbałe na skutek okoliczności, w jakich powstawało. Mimo to milczkiem odstępował później od swych uprzednich lekcji. I znów wszystko to warto by szczegółowo prześledzić jako egzemplaryczny przykład sumienia naukowego.

Takiego sumienia naukowego — spokojnego, chłodnego i obiektywnego, jakby o cudze dzieło chodziło — którego świadectwem mogą być wstępne słowa do zbioru *Studia literackie* (1951):

Niniejszy tom *Studiów* wyszedł w wykonaniu inaczej, niż był pierwotnie pomyślany. Początkowo miał on objąć po prostu w nowym wydaniu zawartość tomu *Na wyżynach romantyzmu*, ogłoszonego w r. 1936 i dawno już wyczerpanego. W krótkim rozmyśle wszelako okazało się, że nie wszystko z tamtego tomu warte jest powtórzenia. Pewna część zawartych tam rozpraw i szkiców spełniła już swoje zadanie, poniekąd doraźne; nie ma ich tu co przywoływać z przeszłości. Inne (w stroniczym zapewne mniemaniu autora) zachowały nieco dłużej świeżość swych stwierdzeń i mogą chyba jeszcze wzbudzić niejakie zainteresowanie.

A skoro już wypadło wyłączyć z tamtego zespołu niektóre pozycje, godziło się zastąpić materiał wybrakowany czym innym, zwołać więc pod wspólny dach także rozprawy dalsze, już to drukowane osobno i także z dawna wyczerpane, już też inne, potracone w rocznikach czasopism i na ogół czytelnikowi dzisiejszemu niedostępne. Do rozpraw drukowanych dawniej, ale podanych obecnie w formie na ogół lepiej ukształconej i częstokroć w rozszerzonej objętości, doszły wreszcie niektóre pozycje nowe, w tym kształcie dotąd jeszcze nie znane. [SL 5]

Niechaj będzie wolno, na kilku wybranych przykładach pracy edytora i komentatora, sprawdzić to sumienie w stosunku do *Pana Tadeusza*. Wyrywkowe sprawdzenie traktując jako zachętę, czy też może — próbkę zachęty dla kogoś młodszego, kto się kiedyś zajmie sygnalizowanym tematem w jego pełnej rozciągłości. Po prostu Stanisław Pigoń, który w gimnazjum w Jaśle „niepotrzebnie” *Pana Tadeusza* nauczył się na pamięć, towarzyszył temu arcydziełu bez przerwy. Dla dojrzałego historyka literatury oznacza to, że panował on bez przerwy nad zmienia-



jącą się i narastającą wiedzą o poemacie Mickiewicza. Panował w sposób suwerenny, czyli wciąż ten poemat znał na pamięć, lecz nie tylko swoją indywidualną o nim pamięcią, ale naszą zbiorową. Zbiorową: czytelnika spragnionego coraz większej sumy informacji o dziele, które nie przestając płonąć, żarzy się w coraz głębszym oddaleniu czasu; historyka literatury świadomego, że im mocniej arcydzieło utrwalone zostało w historii literatury, tym bardziej nieoczekiwane przybywają dlań dowody i argumenty.

Oto składniki wspomnianej zachęty. Tak w pierwszym wydaniu *Pana Tadeusza*, jak we wszystkich wydaniach poematu sporządzonych przez Pigoń („Biblioteka Narodowa”, Wydanie Sejmowe), w. 43—44 księgi I posiadają brzmienie:

[Tadeusz]

Wysiadł z powozu; konie porzucone same,  
Szczypiąc trawę ciągnęły powoli pod bramę.

Zamiast „szczypiąc” w swoim ostatnim wydaniu w „Bibliotece Narodowej” (1968, s. 8) Pigoń wraca do autografu i zgodnie z autografem proponuje formę — „szczytać”, w ten sposób takową uzasadniając, że „daje sens lepszy, boć trawą zarośnięty był cały dziedziniec, a nie tylko jakaś jego część pod bramą”.

Istotnym autorem tej emendacji jest Konrad Górski<sup>16</sup>. Moim prywatnym zdaniem sprawa do rozstrzygnięcia niemożliwa. Wybór lekcji nie daje się sensownie dowieść, lecz musi być pozostawiony decyzji edytora: jaką on wybierze formę czasownika, a zatem sytuację realną, dlaczego takiego a nie innego wyboru słownego dokona.

Dlaczego nie daje się dowieść w obrębie kontekstu, w jakim występuje ów dystych? Oto powody: a) nigdzie w *Panu Tadeuszu* nie napotykamy świadectwa, ażeby cały absolutnie dziedziniec dworu sopolcowskiego był porośnięty trawą; gdyby takie świadectwo tekstowe istniało, sprawa już w tym punkcie byłaby rozstrzygnięta; b) bryka wioząca Tadeusza Soplicę zajęchała „przed ganek”, czyli na podjazd, gdzie licznie do dworu zajeżdżające pojazdy z reguły wydeptują murawę; c) jeśliby nawet cały dziedziniec sopolcowski był porośnięty trawą, jasne, że w miejscach mniej deptanych, a więc w pobliżu bramy „na wciąż otwartej” (czyli otwartej na ścieżaj, obydwie wrota otwarte), trawa musi rósć dorodniejsza, ponieważ nie deptana; d) konie pozostawione bez wóznicy — łatwo to i dzisiaj na wsi sprawdzić — poszukując trawy „ciągną powoli”, znaczy to zapewne, że podciągają wolno pojazd, od którego nie zostały odprężnięte; e) koń nie jest ptakiem, z góry zdolnym wi-

<sup>16</sup> K. Górski, *Zagadnienie emendacji tekstów Mickiewicza*. W: *Z historii literatury*. Warszawa 1959, s. 237.

dzień całe otoczenie, a więc — gdzie trawa lepsza; f) każdy koń, nie tylko ten soplicowski, szukając pożywienia, posuwa się na ogół wolno przed siebie, chwytnymi wargami sprawdzając, co przed nim się znajduje.

O wybaczenie prosząc z powodu tej mikroargumentacji, pragnę powiedzieć, co następuje: Mickiewicz nie przywiązywał zapewne wagi do zapisu autorskiego w tej mało istotnej sytuacji fabularnej, o której mowa; raz tak, raz inaczej określił ją słownie; dopiero historycy literatury pożywiają się precyzją szczegółów. Dokonując więc koniecznego wyboru między autografem a pierwszym wydaniem, edytor-tekstolog winien tego dokonać wyłącznie na własną odpowiedzialność. Gdybym przeto jako wydawca *Pana Tadeusza* musiał dokonać wyboru formy gramatycznej, że tak powiem — „dowolnie ostatecznej”, to, mimo braku zaufania do edycji poematu z r. 1834, wybrałbym formę „szczypać”. Dlaczego? Po myśli argumentów podanych w punkcie: a, b, c, d i e.

A teraz przykład z komentarza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek  
I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek,  
Wysiadł z powozu; konie porzucone same, [etc.]

Komentator przystaje przy cytowanym fragmencie i pyta: „Nie wiadomo, czyimi końmi przyjechał Tadeusz, skoro są bez woźnicy. Soplicowska to była bryka, czy wynajęta w Wilnie? Sądząc z I 147, raczej to drugie”. Przywołany na dowód dwuwiersz brzmi: „Bo Sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody, / Odsyłać konie gości Żydom do gospody”.

Komentatora wszakże musiał ten drobny szczegół niepokoić. Mickiewicza słusznie traktował jako realistę, u którego żaden urywek fabuły nie rozgrywa się bez uzasadnienia przemilczanego, a wiadomego tylko pocie. Otrzymujemy więc w ostatnim wydaniu małą fabułą pocztylionową, o której zgodność czy niezgodność z dowodami występującymi w *Panu Tadeuszu* nie ma się co spierać. Po prostu jako swoistą fabułą skomponowaną przez miłośnika należy ją czytać:

Szczegół w poemacie nie wyjaśniony: kto przywiózł Tadeusza do domu? Nie bryczka soplicowska, bo tą by powoził domowy parobek. Nie bryka pocztowa, która byłaby pod pieczę pocztyliona. Niedomówienie wyjaśnić by można tylko w jeden sposób: prowadzący stację pocztową musiał brykę wysłać dalej, a paniczowi, niedalekiemu sąsiadowi, użyczył powozu bez woźnicy, ufając — nie bez racji — jego umiejętności powożenia, pewny przy tym, że we dworze konie nakarmią i pojazd odeślą.

Bardzo to interesujące i zabawne, ale i tutaj, gdybym był komentatorem *Pana Tadeusza*, postępowałbym inaczej. Przede wszystkim wiadomo dzięki badaniom Romana Ingardena, że w każdym utworze literackim istnieją „miejsca niedookreślenia przedmiotów przedstawio-

nych”<sup>17</sup>. Czyli takie, gdzie pisarz kreśli tylko schemat sytuacji, opisu, postępowania postaci, wypełnienie tego schematu brakującymi szczegółami pozostawiając wyobraźni lub domysłowi czytelnika. Stanisław Pigoń takie właśnie miejsce nie-do-określenia dopełnił swoim domysłem, co bynajmniej nie oznacza komentarza. Natomiast należałoby skomentować wyraz „bryka”. W *Słowniku języka Adama Mickiewicza* odnotowano jedynie cytaty z *Pana Tadeusza*, w jakich ta nazwa się pojawia. Tymczasem dla ludzi z pokolenia Mickiewicza nazwy pojazdów równie były odmienne i każda z nich odmienny typ oznaczała, jak współcześnie marki samochodów. I albo „bryka” jest u poety określeniem ogólnym pojazdu, który służy przewozowi ludzi (w przeciwieństwie do „wozu”), albo też dopiero Muzeum Powozów w Łańcucie pomoże w ustaleniu rzeczowego komentarza.

O tym, że fabułę i tekst *Pana Tadeusza* traktował Pigoń jako teren podobnych operacji myślowych, świadczy niezwykle interesująca relacja przekazana przez Mariana Bizana. Był on powiernikiem ostatnich zamierzeń twórczych Profesora, który piąte wydanie poematu w „Bibliotece Narodowej” nazwał — „ostatnim w moim opracowaniu”.

Tym razem powrót do *Pana Tadeusza* odbyć się miał — według własnych słów Profesora — sposobem bocianim. Poruszony urokiem poetyckiego tekstu Tadeusza Makowieckiego, będącego swego rodzaju kontynuacją arcyopematu Mickiewicza (ogłoszony został pt. *W Soplicowie po latach* — właściwy tytuł *Pani Zosia* — w „Zeszytach Wrocławskich” w 1952 r.), projektował Profesor wnikać głębiej w „delikatną materię” wiersza. Zamierzał zanalizować załączenia fabularne w poemacie Makowieckiego, spróbować dociec ich genezy, a także prawdopodobieństwa i konsekwencji w stosunku do prawzoru, o którego kontynuowaniu i sam Mickiewicz przecież przemyślał. Wolno przypuszczać, że powstałaby rozprawa nacechowana tak częstą w studiach Profesora umiejętnością prowadzenia pasjonującego przewodu detektywistycznego

---

<sup>17</sup> R. Ingarden, *O dziele literackim*. Warszawa 1960, s. 316 n. Przykład z bryką Tadeusza doskonale się pokrywa z egzemplaryczną analizą Ingardena (s. 320): „Jeśli np. opowiadanie zaczyna się zdaniem »Przy stole siedział starszy człowiek«... itd., to wiadomo wprawdzie, że ów przedstawiony »stół« to »stół«, a nie np. »stolek«, czy jednak jest on np. z drzewa, czy też z żelaza, czy ma cztery czy też trzy nogi itd., to w ogóle nie jest powiedziane, a zatem — w wypadku czysto intencjonalnego przedmiotu — nie jest określone. Materiał, z którego został sporządzony, jest w ogóle nie ukwalifikowany, jakkolwiek ów stół musi być z jakiegoś materiału zrobiony. Ukwalifikowanie tego materiału zatem nie istnieje w ogóle w danym przedmiocie: tu występuje »miejsce puste«, »miejsce niedookreślenia«. — W sytuacji z *Pana Tadeusza* takim „miejscem pustym” (bo nieważnym z punktu widzenia całej fabuły poematu oraz tego jej ogniwa, którym jest przyjazd Tadeusza) jest to, skąd młodzieniec wziął „brykę”, czy sam nią powoził, czy miał kogoś do pomocy, jakiego koloru była ta bryka, jakiej maści konie etc., etc.

(nieodłącznego w pewnym sensie od filologii), w którym wydobyte przez ostre światło śledcze napomknienia, aluzje czy ich ułamki i cienie odpowiednio zestawione stałyby się mocnym fundamentem konstrukcji historycznoliterackiej<sup>18</sup>.

## 8

Jak się napisało, rocznicowa monografia *Pana Tadeusza* oraz jego wydanie w „Bibliotece Narodowej” narastały równocześnie. Z jednej strony, na planie rzeczowej znajomości poematu, z drugiej — na planie jego miejsca ideowego oraz historycznoliterackiego. Druga forma dojrzewania Pigońa do arcyepoematu Mickiewicza wiąże się z jego prawie dziesięcioletnią bytnością w Wilnie na Katedrze Historii Literatury Polskiej. Powstały stąd dwie chyba najbardziej urocze pisarsko (jeżeli nawet obejść z boku ich wartość źródłową i naukową) książki: *Głosy sprzed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego* (Wilno 1924) i *Z dawnego Wilna. Szkice obyczajowe i literackie* (Wilno 1929).

Na którejkolwiek stronicy otworzymy te dwie książki. Mało kto z humanistów polskich zdolny był skomponować okres zdaniowy tak rozległy i ku różnym rozchodzący się sensom i aluzjom, jak Pigoń rozpoznaczając studium o *Aleksandrze Chodźce i Tomaszu Zanie w przededniu procesu filareckiego*:

Gdyby jakiś dramaturg czy powieściopisarz chciał ująć w dzieło literackie wielką, dalekie perspektywy rzucającą tragedię filarecką, i gdyby dla uzyskania pełni artystycznego kontrastu — chciał ją otworzyć sielanką pogodnego współżycia duchowego w owoczesnym pokoleniu, sielanką w jednostkowym przejawie oddającą zarazem całą charakterystyczną rodzajowość psychiki wplecioną w tamtą słoneczną niefrasobliwość dnia, słowem: całą wzorzystą, tak brutalnie potem przeciętą wstęgę życia filareckiego, utkaną z młodzieńczych entuzjasmów, z przemilych, tak duchem owoczesności przepojonych różnych smuteczków, z przyjaznej otworzystości dusz, z pierwszych zaróżowień od budzących się zapałów miłosnych, z egzaltacji literackich, wczesnoromantycznych uwielbień poezji Byrona i z nieśmiałych własnych prób wlotu poetyckiego — otóż gdyby wszystko to chciał u wstępu odtworzyć ów pisarz i jeśliby silnie popracował wyobraźnią, to dalibóg, nie wiadomo, czyby w artystycznie celowej zwartości obrazu mógł dać więcej i bardziej ekspresyjnej treści, niż jej zawiera to, co arcyszczęśliwym trafem zostawiło samo życie, przekazane w formie zwykłego, zblakłego już mocno, archiwalnego aktu. [GW 9—10]

Cytowałem uprzednio fragment będący właściwie lakonicznym konспекtem monografii Mickiewicza. Powyższy okres zdaniowy — to również konspekt: monografii filaretów i filomatów. Wystarczy doń dołączyć *Dziady* drezdeńskie. Akta archiwalne dotyczące tego grona za-

<sup>18</sup> B i z a n, *op. cit.*

wierały dla ich odkrywcy ludzką i przejmującą treść. Oto jakim piórem, w oparciu o korespondencję Tomasza Zana, opisuje Pigoń jego pierwszą wigilię jako zesłańca w Orenburgu:

Na razie, w pierwszym zaraz okresie więzienia, było to dla filarety towarzystwo okropne, kopcące ustawicznie szpetnym tytoniem, hałaśliwe, rozrywające się jedynie kartami i rubaszną, plugawą koszarową gawędą, tłustymi dowcipami; Znibeirów na dobitkę rzępolił uporczywie na tatarskiej skrzypce, inny współwięzień bez żenady leczył się na miejscu z choroby kawalerskiej — po prostu całe piekło. Dla człowieka przywykłego do czystej atmosfery filareckiej, wdrożonego w pewien tryb życia wewnętrznego, mającego żywą potrzebę rozwoju umysłowego, a więc pragnienie okresów ciszy, możliwości skupienia się, była to kaźń najokropniejsza. Młodą latorośl duszy zatłamszono mu brutalnie w błoto; ohyda otoczenia, jak fala obrzydliwego bajora, zalewała usta, uszy, oczy. „Możeż być — pyta Zan — większa dla myślącego kara za wszystkie jego grzechy, które ma i nie ma za takie?” [ZDW 106]

Pobyt uniwersytecki w Wilnie, dający możliwość wędrówki po Mickiewiczowskich zaściankach i drogach, dostępność Nowogródzczyzny dla profesora wileńskiego, złożyły się również na proces lepszego poznawania *Pana Tadeusza* na tle ziemi i ludzi, z których materia poematu się ukształtowała. Tylko ktoś, kto przemierzył własną stopą drogi i drożyny nowogródzkie i czujnie a serdecznie czytał z lica ziemi jej historię, mógł był napisać takie ustępy:

wyżynie nowogródzkiej, niby fortecy naddrożnej, przypadła rola jednego z głównych węzłów strategicznych na pograniczu polsko-rosyjskim. Mówiąc w *Prelekcjach paryskich* o tym pograniczu w związku z przedstawieniem wiekowego zmagania się Polski i Rosji, z rozgrywającą się tutaj walką dwu kultur, rywalizacją dwóch ognisk ideowych Słowiańszczyzny, nazwał je Mickiewicz „pobojowiskiem”, stratowanym kopytami armii, wymoszczonym zwłokami poległych. Pobojowiskiem takim w całym znaczeniu słowa jest Nowogródzczyzna. [...]

Teren to jednakowoż nie tylko pod epopeję. Przysposobiony on jest przez naturę także i do sielanki. Okolica nowogródzka wyróżnia się z otoczenia pięknnością uderzającą. Posiada ona ziemię żyzną, warunki klimatyczne stosunkowo doskonałe, rzeźbę terenu szczególnie bogatą i uroczą. Nad pięknem tego zakątka Polski unosił się nie sam jeden Mickiewicz; oczaruje ona każdego, kto się z nim zetknie bezpośrednio. [PT 12—13]

Oczarowała też Stanisława Pigionia i osadziła w glebie macierzystej jego znajomość *Pana Tadeusza*. Opowie on z czasem historię swego obcowania z krainą Mickiewicza, jej ludźmi. Były to wycieczki urządzone wspólnie ze słuchaczami polonistyki, rozmowy z mieszkańcami, którzy okazywali się nieraz żywym zabytkiem po płemieniu opisanym przez poetę, wywiady dotyczące realiów i szczegółów obyczajowych, noclegi po wiejskich stodołach na sianie. Ileż okraszonego tkliwym humorem rozrzewnienia kryje się w takich zdaniach:

Chodziliśmy latem po miedzach poznaczonych starymi gruszami, między wykłoszonym już „zbożem rozmaitym”, wśród traw kwitnących i poznawaliśmy je „jako swe znajome dawne”. Tkliwie wpatrywałem się w dziecielinę pałającą panięskim rumieńcem. Skrzywdził mię Konstanty Idefons, pomawiając w jednym z wierszy, że nie wiem, co to „świerzop”. Nie miał racji — wiem, widziałem, miałem w rękę, a nawet urwałem sobie parę kwitnących łądyg. Wieczorami słuchaliśmy chórów żab, którym w kumkaniu nie dorównują podobność rówieśnice żadnego kraju. Eh, na co słowa! Do dzisiaj snami wracam w tamte strony. W taki to sposób starałem się rozpoznać narodziny epepei z ducha ziemi<sup>19</sup>.

Co dla historyka literatury i jego puścizny badawczej przyniosło to rozpoznanie? Przede wszystkim komentarz do *Pana Tadeusza*, wolno napisać: arcydzieło komentarza, złożone z wiedzy, sumiennosci, uczuciowego związku z opematem. A nawet jeżeli bywa, że ów komentarz przechodzi w domysły, są to zawsze domysły wielkiego miłośnika. Dopiero komentarz do *Pism wszystkich Aleksandra Fredry* swoim rozmiarem i precyzją go zdystansuje.

Poglądy zaś Pigoń na genezę, na miejsce *Pana Tadeusza* w tradycji domowej i literackiej, wreszcie jego sądy o generalnym sensie poematu jeszcze wciąż wykazywały przewagę ideologa nad znawcą i człowiekiem żyjącym pod działaniem artystycznego uroku tego poematu. Dość powiedzieć, że w pierwszych redakcjach wstępu w „Bibliotece Narodowej” nie ma ani słowa o wierszu poematu, dopiero później się pojawiają należne rozważania. Głównej idei dzieła doszukiwał się Pigoń w sprawie zaścianka drobnoszlacheckiego jako podstawowej komórki narodu i polskości, a także w apoteozie unii polsko-litewskiej. Daje się postawić przypuszczenie, że na równi z przesadnym od tej strony odczytaniem *Pana Tadeusza* na stanowisko uczonego wpłynęła, być może, ideologia Elizy Orzeszkowej wyłożona w *Nad Niemnem*. Nie pojawia się wprawdzie jej nazwisko w Pigońowej monografii poematu, ale istnieją przecież filiacje nieuświadomione, działające, by tak powiedzieć, podskórnie.

Ta główna teza ideowa Pigoń została odrzucona przez jego krytyków i recenzentów, a sam twórca nie upierał się przy jej forsowaniu. Książki jubileuszowej o poemacie nigdy on nie wznowił, więc nie wiadomo, czy i jakie byłby do niej wprowadził zmiany. Odmienne redakcje wstępu w „Bibliotece Narodowej” pozwalają jednak na twierdzenie, że przy omawianej tezie się nie upierał. Zwracano też uwagę na niedostateczne uwzględnienie arcyzmu *Pana Tadeusza* właśnie jako waloru ideowego<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Pigoń, *Za wątkiem wspomnień*.

<sup>20</sup> Zastrzeżenia tego rodzaju najdobitniej sformułował M. Kridl („*Pan Tadeusz*” w opracowaniu prof. Pigońa. „Przegląd Warszawski” 1925, z. 51, s. 226—227), kolega na katedrze Uniwersytetu Stefana Batorego:

„Trafne i słuszne jest zwrócenie uwagi na doniosłą rolę zaścianka, bardzo

Książka o *Panu Tadeuszu* jeszcze nie została opublikowana, a już Pigoń wciągnęło jego ostatnie wielkie zainteresowanie Mickiewiczowskie — *Dziady*. W roku 1928 ogłosił on pierwsze studia zapowiadające na r. 1930 publikację książki *Do źródeł „Dziadów” kowieńsko-wileńskich*. Jest to ostatnia „książka wileńska” Profesora przed jego przejściem do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podobnie jak praca nad *Panem Tadeuszem*, poczęła się ona głównie z miejscowej atmosfery i tradycji, z archiwów i nieznanych źródeł oraz miejsca tych wszystkich przekazów w konstrukcji artystycznej *Dziadów*, które jeszcze nie posiadały swej części III. Chociaż sporo swoich rozpraw sprzed r. 1939 Pigoń skazał na zapomnienie, tę przedrukował w *Studiach literackich* (1951).

*Dziadom*, ich formowaniu się w umyśle poety oraz przemianom ewolucyjnym przypisywał bowiem znaczenie centralne w rozwoju polskiego romantyzmu:

W pewnym sensie można by powiedzieć, że *Dziady* są mikrokosmem polskiego romantyzmu.

Uderzyć przy tym musi, że między *Dziadami* a romantyzmem polskim, między mikrokosmem a makrokosmem, zachodzą korelacje szczególnie ściśle; oba te zjawiska literackie rozwijają się przez czas dłuższy i właśnie koleiny wzrostu jednego i drugiego biegną na ogół równolegle. Poszczególne etapy rozwojowe *Dziadów* wyprzedzają i zapowiadają analogiczne przetworzenie się całego prądu romantycznego w Polsce, są zarazem wiernym wykładnikiem zapowiadanych faz ewolucyjnych. [SL 97]

Tekstologa w obrębie *Dziadów* pociągnęły też mocno zawilości w procesie ich żywiołowego powstawania, a także nieporządek przekazów rękopiśmiennych, utrudniający rozeznanie się w narastaniu poszczególnych

dobre oświetlenie ideologii Mickiewicza przy pomocy artykułu *O duchu narodowym* — ale czy można iść tak daleko, żeby przypisywać poecie uważanie zaścianka za »serce Polski«, jej zarodkową komórkę, »mikrokosmos narodu«? Dlaczego tylko zaścianka? [...]

„Z faktu, że w scenie bitwy Litwa i Mazurzy w zgodzie i solidarności ruszają na Moskała, nie można — zdaniem naszym — wyciągać wniosku, że ideą *Tadeusza* jest unia narodów, gdyż jest to w poemacie rzecz podrzędna, drobny epizod. Tak samo fakt, że w poemacie zwycięża cnota, nie uprawnia do twierdzenia, jakoby jedną z jego idei była idea religijna.

„W ogóle rzecz można, że autor posunął się nieco za daleko w poszukiwaniu »ideowości« *Pana Tadeusza*, a za mało uwagi poświęcił jego pięknu, czysto artystycznej postawie poety, nie troszczącego się zbyt o myślowe i ideowe głębokości, nie wysuwającego ich w każdym razie na pierwszy plan, ale upojonego pięknem ziemi rodzimej i jego odbiciem w własnej wyobraźni. Mamy w naszej literaturze romantycznej to jedyne arcydzieło prawie że beztroskliwego artyzmu, jedyne, w którym dusza twórcy nie wije się rozpięta na krzyżu martyrologii narodowej, ale chłonie w siebie i wydziela z siebie radość i potwierdzenie życia, piękno rzeczywistości. Czyż to nie jest właśnie najwyższą i najbardziej wartościową jego ideą?”

partii dramatu. Propozycje i rozwiązania Pigonia zdają się być ostateczne i definitywne: czas powstania I części *Dziadów*; porządek powstawania *Dziadów* drezdeńskich, od *Improwizacji* do jej oprawy w całość dramaturgiczną (*Pierwszy zawiązek III cz. „Dziadów”*, 1955; przedruk: ZN 70—89). Ta również problematyka stała się przedmiotem ostatniej dotyczącej Mickiewicza oddzielnej pracy Stanisława Pigonia: *Formowanie „Dziadów” części drugiej. Rekonstrukcja genetyczna* (Warszawa 1967).

Do rozprawy tej autor — wedle świadectwa M. Bizana — przywiązywał szczególną wagę. Za życia nie doczekał się krytyki naukowej cytowanego tytułu. I ja również nie czuję się uprawomocniony do takiej krytyki. Wygląda, że najcenniejsza partia tej „rekonstrukcji genetycznej” to wywód dotyczący pierwotnego wyglądu obrzędu „dziadów”, ich łączność z wiosenną, białoruską Radawnicą. Pisał już o tym Pigoń w rozprawie *Wołyńskie przewody* (DW 61—75). Jeszcze w dwudziestolecium międzywojennym szczątki tego wiosennego święta zmarłych, odprowadzane w niedzielę przewodnią, można było oglądać na Wołyniu. Natomiast ściśle filologiczne domysły chyba nieraz kuleją i z góry powzięta przesłanka bywa traktowana nie jako jedna z możliwości genetycznych, lecz jako pewny dowód.

Napisał tę niewielką, ale jakże doniosłą rozprawę 80-letni uczonek. Z nieporównaną sprawnością, celnością i jasnością pióra to uczynił. Zarazem z pełną świadomością, że wiedza historyka literatury — jak każda wiedza w ogóle — posiada swoje nieprzekraczalne granice. Po szekspirowsku zdolny był określić mądrą pokorę w obliczu tego, co niewiadome. Tak się rozpoczyna i tak się kończy omawiane studium:

„Mrok tajemnic nas otacza” — zapowiada Guślarz prowadząc gromadę wiejską na obrzęd Dziadów. „Mrok tajemnic nas otacza” — możemy powtórzyć odważając się na próbę dotarcia do pierwiastkowej wersji poetyckiej tego obrzędu, który w wyobraźni poety z latami miał przybrać kształt widowiska oratorskiego o rozległych horyzontach znaczeniowych. Jądem mroku zaś okryte jest zarówno samo poczęcie pomysłu, jak i fazy kolejnego przeformowania, sukcesywny wzrost jego wyrazu poetyckiego. Od pierwszych kroków błądzimy po omacku. Nie znamy przecież dowodnie ani momentu koncepcji, ani najwcześniejszego przebiegu jej twórczej realizacji. Cóż dopiero mówić o zmiennych pobudkach je powodujących...

W akcie genezyjskim *Dziadów* zdołaliśmy poustalać prolegomena i wypunktować właściwy moment narodzin: wtedy i tutaj! Ale najważniejszego fenomenu: pierwszego przeistoczenia, jego przyczyny sprawczej, jego okoliczności, samej więc tajemnicy koncepcji: dlaczego i jak? — nie udało się pochwycić ni rozpoznać. Porozchylaliśmy wszystkie płatki świeżo rozwiniętego pąka, aż dotarliśmy do słupka. Jak dokonało się jego zapylenie, jak więc począł się owoc w dzisiejszej, ostatecznej swej istocie — to misterium zostało poza zasłoną. Uchylić jej nie zdoła żaden filolog. Może tylko ją wskazać i uprzytomnić jej nieprzenikliwość. Reszta jest milczeniem. [FD 5, 45]



Dorobek badawczy Stanisława Pigonia jest zbyt rozległy i urozmaicony, ażeby móc o nim pisać tak szczegółowo jak o jego puściźnie dotyczącej Mickiewicza. Czesław Zgorzelski wylicza:

Mówimy: Mickiewicz, Fredro, Słowacki... Orkan, Wyspiański, Żeromski... Ale ileż jeszcze nazwisk i zagadnień wpisze do tej listy przyszły historyk trudu badawczego Profesora? Od lat najdawniejszych: Jan Kochanowski, Mikołaj z Wilkowiecka, Jan Jurkowski, ks. Piotr Krasuski... Potem: Karpiński, Staszic, Niemcewicz, Zorian Dołęga Chodakowski, Leon Borowski, Aleksander Chodźko, Zan, Suzin, ks. Adam Czartoryski, Malczewski, Krasiński, Norwid, Goszczyński, Towiański, Trentowski, Cieszkowski, Zmorski, Jan Nepomucen Rembowski, Szyrmer, Żmichowska, Ujejski, Gaszyński... I dalej — z czasów poromantycznych aż do dni naszych: Jeż, Orzeszkowa, Dygasiński, Sienkiewicz, Reymont, Berent, Miciński, Rostworowski, Artur Górski, Lutosławski, Witos... Do tego — co najmniej parę dziesiątków nazwisk mniej znanych: ks. Paweł Chrzanowski, ks. Jędrzej Kłagiewicz, K. Kontrym, K. Rdułtowski, A. Skałkowski, J. A. Ram, M. Kubrakiewicz... I bliżsi naszym czasom: L. Janowski, E. Kołodziejczyk, J. Cierniak... A któż by zresztą wszystkich wyliczył? <sup>21</sup>

Lista taka zarówno imponuje swoją objętością — jak zastanawiają w niej luki, białe plamy na mapie, gołym okiem widoczne. Niektóre spośród nich dadzą się wytłumaczyć, innych nie rozumiem. Nie rozumiem, na przykład, dlaczego pisarze polskiego baroku nie ściągnęli na siebie uwagi Pigonia. Widoczny brak pisarzy o formacji racjonalistycznej, tak przynależnych do polskiego Oświecenia jak pozytywizmu, daje się tym wyjaśnić, że formacja taka była w ogóle obca duchowo elsovi i badaczowi Towiańskiego. Wreszcie lista owa, jak przystało na rasowego historyka literatury, z drobnymi wyjątkami (K. H. Rostworowski, Feliks Płazek), zasadniczo się zamyka na autorach jego młodości, debiutujących przed rokiem 1914. Dopisać do nich wypada Leopolda Staffa i piękne przemówienie w dniu 22 I 1949, gdy w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał on doktorat honorowy:

Taka jest już natura ludzka, że obcując przez czas dłuższy z najwyższymi choćby wartościami, z najwznioślejszą świętością, z najwspanialszym cudem — przywyka z wolna, nuży się, obojętnieje, traci wrażliwość, świeżość podziwu, przenikliwość zachwytu. Każdy z nas sprawdzi to, niestety, na sobie. Patrzymy jako na coś zwyczajnego, pospolitego — na zjawiska najprzedziwniejsze. „Nie dziwi — słońca dziwna, lecz codzienna głowa” — powiedział z żalem inny poeta.

Otóż Staff należy do tych nielicznych, których ona dziwi, dziwi co dzień i z intensywnością zachwytu w miarę lat nie słabnącą. [MŻD 456]

<sup>21</sup> Zgorzelski, *op. cit.*

Nie mogąc w ujęciu aż tak rozległym, jak wskazuje sporządzony przez Zgorzelskiego rejestr nazwisk, mówić o pisarstwie naukowym Pigionia, ograniczam się do tego w nim ciągu wewnętrznego, który wiąże się z chłopskim pochodzeniem Profesora. Pisarstwo naukowe, to znaczy z pozostawieniem na boku pamiętnikarza. Ten ciąg, oprócz wielu rozpraw szczegółowych i przyczynków, to przede wszystkim zbiór szkiców *Na drogach i manowcach kultury ludowej* (1939), *Zarys nowszej literatury ludowej. (Przed rokiem 1920)* (1946), *Wybór pisarzy ludowych* (cz. 1—2, 1947—1948) oraz wieloma studiami przygotowanymi poprzedzona monografia: *Władysław Orkan. Twórca i dzieło* (1958). Dorobek starczający na to, by ktoś, kto go osiągnął, nawet nie będąc Stanisławem Pigionem z resztą jego książek, pozostał na kartach nowszej humanistyki polskiej.

Ten silny przybór dokonał się w znamiennych latach, chociaż okoliczności wojny dopiero po jej zakończeniu dozwoliły ukazać się większości przynależnych tutaj książek. Dokonał się w latach 1935—1939, po śmierci Józefa Piłsudskiego, kiedy wraz z wewnętrznym rozkładem obozu sanacyjnego nastąpiła aktywizacja autentycznych w naszym społeczeństwie ugrupowań i kierunków politycznych. Pośród nich — ruchu ludowego. Wincenty Witos przebywa jeszcze po procesie brzeskim na wymuszonej emigracji w Czechach, gdy Pigoń w „Piaście” i „Wsi i Państwie” publikuje o nim szkic *Wincenty Witos jako działacz społeczny i polityk*. Również owocną krakowską młodzież polonistyczną pochodzenia chłopskiego Profesor doskonale zapamiętał. Jako kurator Koła Polonistów serdecznie się do niej zbliżył, a piękne tego świadectwo przekazał we wspomnieniu o Augustynie Suskim (PP 119—124).

W postawie uczonego w stosunku do wskazanej tematyki widnieją kilka cech, rządzących stale jego postępowaniem. Najpierw to, że ten chłopski uczone, chociaż świetnie pamiętał wieś dawną i tradycyjną, jej wierzenia i przesady, chociaż umiejętnie wprowadzał do swego toku stylistycznego wynikłe stąd skojarzenia<sup>22</sup> — nigdy folklorystą nie został. Co najwyżej, zdolny był opracować problemy z zakresu literatury ogólnonarodowej, których naukowe przedstawienie bez tej znajomości byłoby niewykonalne. Skąd ta postawa się wywodzi?

<sup>22</sup> Oto niektóre przykłady (jest ich znacznie więcej), jak skojarzenia folklorystyczne funkcjonują w wywodzie naukowym Pigionia: „Rozdygotani wewnętrznie między najświetlejszą nadzieją a najbardziej ponurą trwogą o nasze »Jutro« — jesteśmy jak ci potępieńcy z klechdy ludowej, których trwanie streszcza się w ustawicznym przerzucaniu się z pola żaru na pole mrozu — obadwa nie do zniesienia” (PWN 234). — „Robak, chorąży najwyższego polskiego życia prawdy, bohater, nie wychodzi w poemacie, jak tradycyjni bohaterzy, na wysznurowanej, nieziemskiej wysokości codziennego życia, nie jak w smutek zórz polarnych ubrany Anhelli ani jak owi królowie z bajek, którzy nawet do snu nie zdejmują korony z czoła” (PWN 163).

Z poczucia jedności między kulturą ludową a ogólnonarodową, ich wzajemnego przenikania się, ze wspólnej tradycji i wspólnej przynależności historycznej. W roku 1927 pisał był Pigoń, że istnieje „przyrodzony bieg naszej historii”, a wyjaśniając dalej, co przez to rozumie, złożył swoje chyba najbardziej wiążące oświadczenie w sprawie związku między ludowością a narodowością:

Bieg zaś przyrodzony idzie po linii nie rozerwania, ale organicznego wzrostu polskiej gleby z podglebiem w jedną rolę narodu. Że jest tak, a nie inaczej, i że to jest faktem nie dającym się podważyć — wynika to krom innych z tego głównie powodu, że wykształcająca się wciąż w duchu narodowym idea polska, polska myśl państwowotwórcza, w wiekowym wysiłku założyła fundamenty dostateczne pod gmach obywatelstwa ludu polskiego. Polska Staszica i Kościuszki, Polska Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, ideologów Polskiego Towarzystwa Demokratycznego na emigracji, Polska powstańców 1863 r. jest budowlą właściwą, by się lud polski znalazł w niej u siebie w domu, w swoim domu. Takiego domu się nie burzy, ale podźwiga i rozszerza, bo jest własny, bo każdy zacios jego mówi do nas wspomnieniem ojców i woła o ciągłość. [DMKL 16]<sup>23</sup>

Życiorys samego Pigionia, szczytowe w nim zawężlenia biograficzne, musiały dlań stanowić świadectwo, że ciągłość taka naprawdę istnieje i że on sam jej zaznał w swej kolei życia. Te zawężlenia, które w r. 1959, tuż przed swoją śmiercią, przypomniał Artur Górski:

profesor Uniwersytetu Wileńskiego, siedząc na ziemi pod lasem niedaleko od swej chaty rodzinnej, pisze przemowę inauguracyjną jako wybrany rektor

<sup>23</sup> Z tego rodzaju stanowiskiem wiążą się dwie rozprawy Pigionia, obydwie o charakterze bardziej publicystyczno-obywatelskim aniżeli ściśle naukowym. Pierwsza z nich — to drukowane częściowo w S. Kołaczkowskiego „Marcholcie” studium *Zręby nowej Polski w publicystyce Wielkiej Emigracji* (Warszawa 1938. „Biblioteka »Marchołta«” nr 4). Dokonano w niej opisu głównych problemów społeczno-ideowych Wielkiej Emigracji, ze szczególnym uwzględnieniem miejsca i roli ludu polskiego w przyszłym, wolnym państwie. — Po latach prawie trzydziestu, w serii „Nauka dla Wszystkich” (Polska Akademia Nauk, Oddział w Krakowie), pozycję tę w skróceniu Pigoń powtórzył: *Problem ludu-narodu w publicystyce Wielkiej Emigracji* (Kraków 1966). Centralnego pytania uczony nie zmienił w ani jednej literze. Tyle że w r. 1938 ustęp poniższy rozpoczął rozdziałek mający tytuł *Organiczny ciąg bytu narodowego*, w r. 1966 — *Lud-spadkobierca*: „Przenosząc w ten sposób punkt ciężkości ustroju społecznego, a więc zarazem odpowiedzialności za przyszłe dziejowe losy narodu, ze szlachty na lud — skądżeż czerpano pewność, że nie będzie to eksperyment szaleńczy, rozpaczliwy skok w ciemność, która nie wiadomo, co kryje? Zwierając wiekowe dziedzictwo gospodarki narodowej niewypróbowanym ręką chłopskim — na czymżeż budowano przeświadczenie, że linia rozwoju dziejowego tej gospodarki nie ulegnie jakiemu radykalnemu, nieprzewidzianemu załamaniu? Jakie były źródła wiary w organiczny, mimo przewrotu ciąg przyszłego bytu narodowego?” (*Zręby [...]*, s. 52)

tegoż uniwersytetu. — Moment drugi, jakże wymowny — kiedy w setną rocznicę Mickiewiczowską (1955) Stanisław Pigoń, syn ludu, stał u stóp przywróconego pomnika Adama na Rynku krakowskim i przyprowadzał w swojej osobie wielomilionowy lud rolny do tego źródła wody żywej. [FP 270]

Odbiegając od wyvodu naukowo-sprawozdawczego — może się nie nadarzyć inna okazja, bym to zapisał — chcę zanotować, gdzie wówczas stałem. Przemówienia Stanisława Pigionia słuchała liczna rzesza, był obecny premier Józef Cyrankiewicz. Stałem za plecami Bolesława Drobnera i Artura Górskiego. Wąsaci i wzruszeni, przychyleni wiekiem, teraz, u schyłku swych dni, widać było, że chociaż tak różni w poglądach i karierze życiowej, przynależą do tego samego pokolenia. Byli świadkami odsłonięcia pomnika Mickiewicza w roku 1898. Niejeden raz słyshałem Drobnera, jak na Rynku krakowskim kwitnącym czerwonymi sztandarami, ze stopni tego pomnika przemawiał. Trybun i retor, jakich już nie ma wśród zdolnych tylko przeczytać z kartki, nałożyć okulary i mocno się jąkać, Drobner drżącymi palcami wyjął z przepaścistego portfela dużą fotografię tłumu zebranego wokół pomnika w r. 1898 i pokazał mi główkę ujętą w kółko narysowane ołówkiem: „To jestem ja. Byłem już wtedy”.

Lecz wróćmy do idei Pigionia o drodze dochodzenia chłopca do narodu poprzez postępowe i wolnościowe tradycje myśli polskiej, poprzez wskazania demokratyczne Wielkiej Emigracji. Czyż to właściwie idee? Stefana Żeromskiego, który w swojej twórczości podobnie kształtował i oceniał to dziedzictwo, na którym zbudować należy — „zręby nowej Polski”. Podają sobie dłonie przyszły wydawca jego dzieł i pisarz, który w zbiorach Raperswilu dziedzictwo to poznał.

Jak uwyraźniło się ono w badaniach naukowych Pigionia? Znow nie jestem kompetentny, ażeby oceniać stopień zgodności przewodu interpretacyjno-opisowego z materiałem jak i dobór tekstów w *Zarysie nowszej literatury ludowej* oraz w *Wyborze pisarzy ludowych*. Stwierdzić jedynie wypada, że dwu zaledwie ludzi wykonało dotąd takie przedsięwzięcie: Stanisław Pigoń i Karol Ludwik Koniński. Obydwaj pod patronatem wspólnego mistrza i znawcy Galicji — Franciszka Bujaka. Wywiązała się też między nimi polemika w związku z dziełem Konińskiego *Pisarze ludowi* (t. 1—2. Lwów 1938). Koniński do swojego wyboru włączył „pisarzy nie tylko ludowo-wiejskich, ale i ludowo-robotniczych, proletariackich, więc miejskich” (DMKL 205), przeciwko czemu Pigoń stanowczo protestował<sup>24</sup>.

<sup>24</sup> K. L. Koniński był nadto uważnym czytelnikiem i bardzo skrzętnym sprawozdawcą prac Pigionia. Odnotował jego *Wieszczby Mickiewicza* (1932), przychylnie ocenił (przez innych atakowane za włączenie do Wydania Sejmowego, t. 16) *Rozmowy z Mickiewiczem* (1933). Zob. bibliografia Nowak a, poz. 439, 467.

Odmienność stanowiska tych dwu miłośników piarstwa ludowego tym się zapewne tłumaczy, że Pigoń znał głównie rdzenną wieś gali-cyjską, gdy Koniński swoje uogólnienia opierał także na doświadczeniu Śląska Cieszyńskiego, gdzie istniał już chłopo-robotnik, gdzie górowała typowa dla tej formacji społecznej osoba Jana Wantuły. Natomiast Pi-goń surowo karciał — jako przykładowe wcielenie Orkanowego „diabła miejskiego” — Jakuba Wojciechowskiego i jego protektora Boya-Żeleń-skiego.

To rozkładowe działanie miasta, jego swawoli seksualnej, na obyczajność większą można by pokazać na jednym dosadnym przykładzie. Szanowny autor *Zyciorysu własnego* i książeczki *Raz kiedyś a obecnie*, p. Jakub Wojciechowski z Barcina, niech wybaczy, że jego pisanie weźmie się tu pod uwagę. Ono bo-wiem posłużyć nam może za przykład wymowny destrukcyjnego wpływu, jaki pewne ośrodki miejskie wywierają na prostą duszę ludową. Nie taimy, że chodzi tu głównie o tę drugą książkę, napisaną przez autora na życzenie i pod wpływem Boya-Żeleńskiego. [DMKL 274]

Chociaż nie folklorysta, potrafił Pigoń w potrzebie interpretacyjnej posłużyć się znakomicie materiałem pochodzącym z przekazu ludowego. Przykładem takich rozpraw może być „*Kościelisko*” S. *Goszczyńskiego*. (*Powstanie i zakrój pomysłu*) (WR 206—229), a nade wszystko dwa ty-tuły odnoszące się do Wyspiańskiego: *Goście z zaświata na „Weselu”* (WT 324—356) oraz *St. Wyspiańskiego „Kłątwa” jako dramat obrzędo-wy* (SL 255—278). I byłoby lepiej, ażeby niejeden z reżyserów, zamiast ssać ze swojego niedouczonego palca różne bzdurne pomysły, po prostu przemyślał propozycje Pigionia i spróbował im nadać właściwy kształt sceniczny. Demonologia *Wesela*, podział duchów na odmienne ontologicz-nie i spirytualistycznie gromady, okrutna przedchrześcijańska zasada ekspiacji moralnej w *Kłątwie*, zostały — zdaniem piszącego — ujęte i wyprowadzone z gruntu ludowego w wywodzie trudnym do podważenia. A jednocześnie miłośnika Wyspiańskiego ponosił temperament polem-iczny i bodaj w pryzpisku, ale ostro uderzał:

Dać by także raz wreszcie spokój gadkom o rzekomym „cudzie” wyzwolenia w *Weselu*, o Złotym Rogu jako „amulecie zbawiającym Polskę”, o sym-bolu wygodnictwa, lenistwa polskiego itd. Wszystko to bałamutne wzmówienia.

Złoty Róg w intencji poety nie miał przecież przynieść gotowej wolności, nie miał nikogo zbawiać, nic za nikogo odrabiać — miał tylko dać znak „roz-poczęcia”, wybuchu powstania, miał „spotężnić ducha”. Chłopi stawiają się „z kosami, z różną bronią, poubierani do drogi”, przecież nie na wyprawę po posady w wolnej Polsce, ale aby się bić, nadstawić głowę, może zginąć. Polska nie miała im przyjść za darmo, przez magiczny amulet, „bez utrudzenia”. [WT 345]

Koroną zainteresowań ludowych Pigionia przeniesionych w sferę dzia-łań historyka literatury miała być monografia *Władysław Orkan. Twór-*

ca i dzieło (Kraków 1958). Przygotowywał się do niej autor długo i starannie. Jako sprawozdawca literacki śledził poszczególne książki Orkana, gdy się one ukazywały drukiem (*Drzewiej, Z martwej roztoki*). Już przed r. 1939 opublikował szereg studiów, które później wkomponował w książkę monograficzną. Podjął też podówczas wydanie zbiorowe dzieł tego prozaika. Mimo tę staranność przygotowania, a także skrupulatność opracowania, rzecz poświęcona Orkanowi czyni wrażenie wykonanej *in-vita Minervae*. Tak Mickiewicz określił samokrytycznie swoje pisanie *Grażyny*.

Po prostu Orkan, który pociągnął uwagę Pigonia jako przykład podobnej jak jego własna drogi życiowej, przy bliższym rozpoznaniu blaknął i malał. Wnioski z obszernej książki są właściwie aktem oskarżenia Orkana jako artysty i pisarza. Z kilku stron, na jakich ten akt spisano, chociażby te dwa ustępy przytaczam jako wyjaśnienie, dlaczego jedyna Pigonia monografia poświęcona pojedynczemu pisarzowi nie należy do jego książek najwybitniejszych:

Nie da się zaprzeczyć, że wyobraźnia twórcza jego nienadmiernie była bogata, poza tym [...] owocowała właściwie dość krótko, przez kilka lat młodości. W dalszych latach czerpie twórca głównie z owoczesnego zapasu pomysłów. Ale i w owym zapasie nie wszystko tam całkowicie własne. Pisarz szeroko korzysta z podnieć cudzych: z opowiadań matki, z tradycji miejscowych, z wydarzeń historycznych. Także literackich podnieć wypadło zarejestrować dość sporo: Szekspir, Shelley, Ibsen, Maeterlinck, Gorki, Hamsun, R. Rolland — nasuwają się dość wyraźnie pod uwagę jako ci, którym Orkan albo zawdzięczał pewne wątki, albo je zawdzięczać zamierzał. Jak na jednego twórcę, trochę tych nazwisk za dużo.

Tak bywało z materiałem. A gospodarka artystyczna nim? O sztuce konstruktorskiej Orkana również niejedno dałoby się wysunąć zastrzeżenie. Nie ulega wątpliwości, że dynamika akcji w utworach Orkana nie bywa należycie zwarta. W najcięższych nawet jego kompozycjach powieściowych: *W roztokach*, w *Pomorze*, struktura układa się dwuogniskowo i nierównomiernie; są to jakby dyptyki o niejednakowym nasileniu wyrazistości realistycznej, która słabnie w miarę posuwania się akcji. [WO 414—415]

Lecz nawet odpisując poniekąd na straty — odpisując z winy pisarza, o którym mowa, a nie autora monografii — książkę o Orkanie, stwierdzamy, że w wyjątkowo różnolitym dorobku badawczym Stanisława Pigonia istniała poważna część ściśle związana z jego warstwą społeczną. I godziło się ową część możliwie dokładnie naświetlić.

Aleksander Fredro okazał się ostatnią, przez kilkanaście lat trającą i nieoczekiwaną przygodą naukowo-edytorską Pigonia. O tyle nieoczekiwaną, ponieważ bibliografia jego prac sprzed r. 1939 nie wskazuje na

wybitniejsze zainteresowanie twórcą *Zemsty*. Zapowiedź z r. 1922, wskazująca na renesans Fredry, nie od razu się u Pigoń zrealizowała. Przypuszczam, że ta wstrzeźliwość pochodziła z jego ogólnej niechęci do rodziny umysłów racjonalistycznych, pod którą także i Fredro podpadł, przy powierzchownej analizie mogący się wydać pogrobowcem polskiego Oświecenia.

Z czasem też własne przeżycia podeszłego już wieku, kłopoty ze zdrowiem, odsoniły innego Fredrę — autora przede wszystkim *Zapisków starucha*. W roku 1963 Profesor pisał do Marii Danilewiczowej:

Długo by pisać, żeby dać o nim pojęcie, bo wirus siedzi w psychice. Nachodzą mię długotrwałe stany depresji, jakiejś dysocjacji wewnętrznej. Zre człowieka jakaś fredrowska choroba, hipochondria, melancholia czy coś w tym rodzaju, dokucza czarnowidztwo i zgryzota. To nie mizantropia, ale jakaś a-antropia. Człowiek skręca się w sobie jak jeź i odgradza od świata sterzącymi wokół kołcami, a w sobie się gnębi i przetrawia<sup>25</sup>.

Przygoda z Fredrą rozpoczęła się od przygotowań do edycji krytycznej *Pism wszystkich* komediopisarza. Edycję tę Pigoń prawie całkowicie doprowadził do końca, chociaż nie doczekał ostatnich woluminów. Rozpoczęciu tej edycji w r. 1955 towarzyszyły dwie książki: *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* (1954) i *W pracowni Aleksandra Fredry* (1956). Wydanie posuwało się naprzód, jego redaktor wciąż z pisarzem obcował, coraz intymniej wnikając w jego postawę, artyzm i osobowość. Świadczą o tym rozprawy fredrowskie podane w zbiorze *Z ogniw życia i literatury* (1961). Interpelowany przez Bizana, czyby dla PIW-owskiej serii „Ludzie Żywi” nie napisał sylwetki Fredry —

odpowiedział: „Nie mówię nie!” W marcu 1959 luźne zrazu projekty zaczęły przybierać konkretniejsze kształty. W rozmowach z tamtych lat napomykał chętnie o konturach wyłaniającego się już z wolna dzieła, a postać pisarza, rysowana w opowiadaniu Profesora ostrą kredką, była przekornie uśmiechnięta, zaskakująca nagłymi, paradoksalnymi zwrotami biografii, żywa, gwałtowna nawet, wielowymiarowa<sup>26</sup>.

*Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* — to książka filologa i edytora, rozpatrującego się uważnie po gospodarstwie, jakie wydawca *Pism wszystkich* otrzymał po swoich niezbyt dbałych, a niekiedy wręcz niechlujnych poprzednikach. Gospodarstwo to przetrzebiła i uszczupliła druga wojna światowa, ale też w jej wyniku wypłynęły całkowicie dotąd niedostępne polskim badaczom rękopisy, głównie z archiwum wnuka poety, metropolity grecko-katolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Pigoń z niezwykłą skrupulatnością oraz darem detektywistycznym, bez którego nie

<sup>25</sup> „Żegnanie ze światem”. Wyjątki z listów Stanisława Pigoń do Marii Danilewiczowej, z lat 1958—1968. „Wiadomości” (Londyn) 1969, nr 29.

<sup>26</sup> Bizan, *op. cit.*

masz tekstologa, rozpatrzył to całe gospodarstwo, jego schowki i niespodzianki.

Podejmując zaś edycję krytyczną, musiał dokonać decyzji zasadniczej: na którym z wydań Fredry, ogłoszonych za życia pisarza, oprzeć *Pisma wszystkie*? W tym celu nie wdał się w żadne skomplikowane wywody z zakresu sztuki edytorskiej. *Editio princeps* czy *editio ultima*?

Występując jako rzecznik rewizji dotychczasowego stanu rzeczy, nie zamierzam wszelako wznawiać dawnego sporu niejako po akademicku, pryncypialnie. Na takiej zasadzie oderwanej można by go toczyć równie zawzięcie, jak przewlekle. [SLF 52]

W wywody takie się nie wdał, dokonał cesarskiego cięcia, szeroko argumentując poprzez przemiany tekstu Fredrowskiego, że tylko ten zabieg przywróci temu tekstowi wygląd właściwy. Były to głównie argumenty dotyczące języka pisarza, wygładzanego i poprawianego w każdym następnym wydaniu:

pragniemy [Fredrę] dać takiego, jakim on był przez cały ciąg swojego życia, jakim był dla pokolenia, które go miało pośród siebie: żywy współtwórca kultury literackiej narodu, darzony uznaniem czy też zwalczany. Nie takiego zaś, jakim ktoś tam czy choćby on sam chciał się widzieć u schyłku życia czy po śmierci [...].

Szata językowa dzieł Fredry, w jakiej należy je przekazać przyszłości, winna być zachowana w tym kroju, który wyszedł spod pierwszej jego igły. [SLF 83—84]

Oznaczało to w postulatcie wyprzedzającym pierwszy tom *Pism wszystkich* Fredry nawrót do jego wydań sprzed r. 1840, jeśli chodzi o pierwszy okres twórczości. W praktyce zaś poszedł Pigoń jeszcze dalej i okazał się bardziej radykalny: nawrót do rękopisów — jako najbardziej autentycznego przekazu osobniczego języka danego autora.

Inaczej więc postępował Pigoń jako edytor Mickiewicza, a szczególnie *Pana Tadeusza*, inaczej zaś jako wydawca Fredry. Dwoistości jego postępowania nie da się zataić. Przywiązanie do Mickiewicza i ujęcia słownego poematu znanego już dziecku dyktowało, mimo wszystkie szczegółowe ustępstwa, wybór pierwodruku *Pana Tadeusza* za podstawę tekstową. Przy Fredrze miejsce tych względów zajął zdrowy rozsądek i interes historyka literatury pragnącego „prosto spod igły” ukazać pisarza w tle języka jego epoki. Dwoistość ta oznacza, że wydawca Fredry coraz bardziej przechodził na stanowisko zajmowane w edytorstwie Mickiewicza przez Konrada Górskiego.

W *pracowni Aleksandra Fredry* dokonał się ogląd spuścizny Fredrowskiej od strony interpretacyjnej. W wielu znakomitych studiach tutaj pomieszczonych punktem wyjścia stały się obserwacje nabyte w toku studium poszczególnych redakcji komedii branych pod lupę przez Pigo-



nia. *Przemiany „Zemsty”, Jak wzrastało „Dożywocie”* — oto ich wybrane przykłady, przynależne do najświetniejszych tytułów Profesora. Ale coraz bardziej go wciągają tajemnice wewnętrzne Fredry, komplikacje jego z pozoru łatwo się otwierających szkatuł komediowych. Zespół szkiców łącznie nazwany *W kręgu „Pana Jowialskiego”* prezentuje w tej kategorii klasę najwyższą. Tak co do znajomości Fredry, jak co do sztuki interpretacji wciągającej w proces dowodowy skojarzenia wręcz nieoczekiwane, a zadziwiająco trafne.

Postać pana Jowialskiego ujrzał bowiem Pigoń odbitą w zwierciadle jednego z najbardziej wieloznacznych i tajemniczych dramatów Szekspira, a także na tle uprawianej przez Witolda Gombrowicza kpiny jako środka obronnego przed ponurą rzeczywistością. Najpierw w tym celu zaopatrzył Jowialskiego w domyslną biografię, którą ta postać mogła posiadać, zanim kurtyna poszła w górę<sup>27</sup>.

Urodzony gdzieś w połowie w. XVIII, jeszcze za drugiego Sasa, był Jowialski wyrostkiem, kiedy przeszła przez jego kraj konfederacja barska. Niebawem odłączono jego Jowiałówkę czy Pustakówkę, jak ją tam nazwać, wraz z Galicją od Polski, światło Komisji Edukacyjnej ani odrodzenie dokonane za Sejmu Czteroletniego już jej nie objęły. Miał lat niespełna czterdzieści, kiedy przyszedł upadek Kościuszki i trzeci rozbiór. A potem nadzieje napoleońskie i ich zły kres. Wierzymy, że one to zwłaszcza — jak każdego Polaka — przejęły i jego głęboko; ich żaloszny koniec pokwitował przecież cierpkim żartem w osobnej zamaskowanej powiastce<sup>28</sup>. [...] Teraz znowu, po raz nie

<sup>27</sup> Tego rodzaju dopisywanie pełnej biografii postaciom fikcyjnym i dopełnianie „miejsz niedookreślenia” w ich życiorysie stało się w późnych latach Pigionia stałe przez niego praktykowanym (a uroczyz jako indywidualna cecha badacza) obyczajem. Zalecał również Profesor takie postępowanie swoim wychowankom i od nich je egzekwował, postępowanie, które przy skomplikowanym komentarzu biograficznym komentarz ten porządkowało, ułatwiając czytelnikowi pełne rozeznanie w przedmiocie. Por. np. M. Romanówna, *Słownik biograficzny w wydaniu Listów N. Żmichowskiej*.

Sam Pigoń tego rodzaju podsumowanie biograficzne zastosował do *Pana Tadeusza*, poczynając od wydania w „Bibliotece Narodowej” z r. 1958. „Wykazy osób” — tak nazwał ów aneks. Dla przykładu mała biografia przywódcy szlachty mazurskiej w poemacie, Maćka Dobrzyńskiego, potraktowanego jako postać „realna”: — „Patriarchą rodu jest Maciej Dobrzyński, przedstawiciel i wódz duchowy zaścianka. Poeta przedstawia go jako uosobienie prawości, rozwagi i sumienia narodowego. Weteran wielu walk. Urodzony w r. 1738, brał udział w konfederacji barskiej (1768), w wojnie 1792, w powstaniu Jasińskiego (1794), w obronie Pragi. »Bystry polityk, duch czasu zbadywał i tam szedł, gdzie ojczyzny dobro upatrywał«. Osiadłszy na roli, zażywał wielkiej powagi jako naczelnik rodu, mędrzec, nieomal czarodziej. Roztropny i przeczorny, choć wróg Rosji, nie miał zbyt niego zaufania do Napoleona; w potyczce soplicowskiej wziął udział, ale wojnę 1812 r. wita bez zapału, nie rokuje z niej pożytku dla Polski” (s. 612).

<sup>28</sup> Tym ekskursem jest słynna bajka Jowialskiego *Paweł i Gawel*. Powstała ona około r. 1817 i w brulionie jako osoby działające podaje w miejsce Pawła

wiedzieć już który, załamanie nadziei związanych z powstaniem 1831 r. A potem szły już tylko represje i ucisk coraz cięższy.

Toteż wyzbył się on już czczych złud. Może kiedyś reagował uczuciowo na te obudzone nadzieje, może ulegał uniesieniom. Ale teraz już nie: Wszystko to pajęczyna, puste marzenia, plany ludzi na śnie budowane... Jakby się uczył tej mądrości u Prospera z *Burzy*. [PF 171]

Czy tak było „naprawdę” z Jowialskim, w końcu istotą najbardziej rozsądną w całym jego durnym rodzie? Byłoby śmieszne wszczynać o to dyskusję. Przecież czytamy: „urodzony gdzieś” — „wierzymy, że” — „może kiedyś reagował”. Sam więc Pigoń swoją konstrukcję traktuje jako możliwą, jako probabilną w ramach wielkiego procesu historycznego. Pewne jest natomiast, że ta rekonstrukcja biograficzna wprowadza dziedzica Jowiałówki jak gdyby w orbitę postaci krążących w księgach *Pana Tadeusza*. Podobny on się staje do Maćka Dobrzyńskiego, który chociaż wcześniej urodzony, jednakowoż był zawiedziony, lecz nie nosił w swojej osobowości obronnego instrumentu kpiny, jaki posiada w sobie Jowialski. Obecność owego instrumentu podyktowała Pigońowi koncordancję jego postawy z Witoldem Gombrowiczem.

Nie obejdzie się obecnie bez dłuższego przytoczenia. Wbrew obyczajowi obowiązującemu przy cytowaniu, zmieniłem w nim porządek akapitów, tusząc, że dzięki temu cały wywód staje się wyraźniej narysowany. Skoro Profesor dopisywał Fredrowskim postaciom domyślne sytuacje życiowe, dlaczego nie miałbym zmienić? Postępuję w jego duchu...

Więc się śmiał. Drwił ze wszystkiego. Drwił boleśnie z syna i synowej, drwił powściągliwie z Janusza, z jego samochwalby, z jego tchórzostwa, podżartowywał dobrotliwie z wnuczki, pokpiwał także [...] z samego Ludmira jako przyszłego małżonka Heleny, a czynił to mimo całej życzliwości, jakiej w nieświadomej intencji mu nie skąpił, czynił tak, bo nauczyło go życie, że za tym dopiero okopem drwiny może czuć się bezpieczny, że tu go nie dojdzie żadna zła przygoda.

Nie byłaby więc bez niejakiego uzasadnienia hipoteza, że Jowialski był kiedyś wrażliwy na zalewającą go nikczemność czasu, na nieznośność niewoli i może przed nią to właśnie bronił się on tarczą nieustającego żartu i śmiechu. Pokazuje w jednej ze swych rozpraw K. Wyka [*Tragiczność, drwina i realizm*], jak to Gombrowicz kpina „odczyniał zły urok lęku” przed przygnębiającą go podobną nikczemnością chwili współczesnej. Rad bym tu ująć pana Jowialskiego w podobnej trochę pozycji. Cudaczna, groteskowa komedia domowa na temat: z chłopą król, i wszystkie jej późniejsze konsekwencje — to też coś jakby *Ferdydurke*.

I dziedzic Pustakówki również odczyniał bodajże złe uroki swego lęku, a odczyniał na tej samej drodze: drwiną i śmiechem. Kto wie, czyby nie

---

i Gawła — Anglika i Francuza. Co znakomicie stosuje się do sytuacji politycznej po upadku Napoleona, jak tego Pigoń dowiódł w nienagannym wręcz przewodzie (PF 180—182).

zechciał usprawiedliwić się słowami zapożyczonymi u innego bohatera Fredrowskiego:

Śmiałem się, by nie płakać, by nie czuć, szalałem.

(*Przyjaciele* IV 165)

[PF 173—174]

W jeszcze późniejszych studiach Pigoń dotyczących Aleksandra Fredry dokonało się zjawisko mało u niego widoczne w stosunku do innych pisarzy. Historyk literatury, zawsze skłonny do akcentowania ideologii wielkich twórców w ich bezpośrednich wypowiedziach ideologicznych, czy też do tego skłonny, by z kompozycji artystycznej wyłuskiwać ziarna ideologiczne jako główne — zrozumiał, że przy traktowaniu wielkiej literatury nie o to przecież chodzi. Znakomitym tego dowodem, wręcz deklaracją metodologiczną, stało się studium *Konflikty i węzły społeczne w komediach Aleksandra Fredry*. Jego początkowe ustępy określają zarazem plan wykonania całego tego studium, które śmiało rywalizować może z rozprawą Stefana Kołaczkowskiego *Osobowość i postawa poetycka Fredry*. Te dwa tytuły, wraz z rozprawą Wacława Borowego o *Trzy po trzy*, składają się na tryptyk interpretacyjny wzorowy i klasyczny.

Nie to jest ważne — powiedział któryś z myślicieli — jaką filozofię kto wyznaje; ważne jest, jaką filozofią żyje<sup>29</sup>. Kryterium to, jeśli ma znaczenie przy określaniu czyjej postawy światopoglądowej, przydatne jest podwójnie przy ustalaniu postawy społecznej. Hasła głoszone sprawdzają się dopiero w probierni życia. Ta prawda oczywista i stosunkowo płytka nabiera wagi i pogłębia się, jeśli ją zastosować do twórcy, do pisarza. Jego rzetelność sprawdzać wypada nie na powierzchni głoszonych poglądów, nawet nie w wiążących i motywach postępów życiowych, ale w głębokich złożach duchowości, w najwewnętrzniejszej miazdze podnieć twórczych, w tym, co stanowi fundament odrębności, co wyrasta z podglebia samoistości, a kryje się w samej tkance dzieła, w rdzennej jego substancji.

Tak właśnie jest z Fredrą. Najautentyczniejszym sobą jest on w swych utworach; pytając o jego fizjonomię społeczną, odpowiedzi szukać musimy głównie w jego komediach. Więcej może niż w memoriałach politycznych, niż nawet w doraźnych wystąpieniach obywatelskich. Tutaj, wśród włókien organicznych jego dzieła poetyckiego, dopatrywać się należy świadectw jego prawdy życia, tego, jak się kierował w zawiłym i splątanim nurcie rzeczy ludzkich, jak go chciał mieć sformowanym. Prześledzenie jego działalności politycznej, aczkolwiek pozwala na wnioski wcale wyraźne, to jednak w ostatniej instancji jeszcze nie wystarcza; zależą one przecież od tyłu korelacji okolicznościowych, zewnętrznych. Łatwo się więc zgodzić, że należy je ponadto zweryfikować, analizując głębsze motory tkwiące w pokładach osobowości, a wyrażające się w wolnych przejawach twórczych, w samym jego dziele całozyciowym, tam, gdzie pisarz jest najbardziej sobą. Przepadać warto tę filozofię społeczną, którą żył Fredro-komediopisarz. [OŻL 144—145]

<sup>29</sup> Trudno odgadnąć, kogo personalnie Pigoń miał na myśli. Lecz tego rodzaju założenie stanowi jedną z centralnych idei światopoglądu S. Brzozowskiego. A ponieważ za młodu był Pigoń pod jego fascynacją, niewykluczone, że chodzi o Brzozowskiego.

Chociaż z tego założenia metodologicznego wyniknęła tylko jedna z rozpraw Pigionia dotyczących Fredry, jest to przecież lakoniczny konспект monografii tego pisarza. Monografii personalistycznej, opartej na jego dziełach i stąd wynikającej rekonstrukcji osobowości. Taki konспект, oparty wyłącznie na waloryzacji idei oraz prowadzącej do nich drogi, w swoich latach młodych złożył był Pigoń wobec Mickiewicza. Niżej podamy mickiewiczowski konспект personalistyczny z jego lat późnych.

Przygoda historycznoliteracka Pigionia doznana w związku z Aleksandrem Fredrą nie tylko oznaczała przybytek wiedzy o tym wspaniałym pisarzu. Cytowało się jej aspekt personalny związany z doświadczeniami starości. Stanowiła również sprawa Fredry potwierdzenie głównego ciągu myśli Stanisława Pigionia: od ludu do narodu w sposób organiczny. Urodzony w Komborni, za swego krajana miał Fredrę, który akcją *Zemsty* wydobył z historii archiwalnej niedalekiego zamczyska w Odrzykoniu; którego ojciec na południowych, górskich rubieżach ziemi miał swoje posiadłości i huty. Wyrazem takiego stanowiska — jest to szkic szczególnie bliski sercu piszącego — został piękny odczyt Pigionia, wygłoszony w r. 1960 w Krośnie: *W hołdzie mojej ziemi. Ekskurs historycznoliteracki o Fredrze*.

W całości to przemówienie wypadłoby zacytować albo przypomnieć bodaj, kiedy Pigoń oddaje sprawiedliwość swoim arystokratycznym i szlacheckim sąsiadom:

Sąsiedzi jego [tj. Aleksandra Fredry], z którymi, bawiac przejściowo w Korczynie, mógł się żyć bliżej i zaprzyjaźnić, to byli ludzie światli, ukształceni, postępowi: Jabłonowscy w Krościenku, Załuski w Jasienicy, Starowieyscy w Odrzykoniu, choćby i Urbański w Komborni, Trzeciecki w Polance, Balowie z Baligrodu i inni, to wszystko światowcy bywali w obcych krajach, działacze postępowi, osobistości dobrze zapisane wśród rzeczników reform społecznych. [PP 79]

Do owego szlacheckiego grona dopisujemy nazwisko ważniejsze od niejednego z herbowych: Stanisław Pigoń, rodem z Komborni, *laboriosus*.

Chociaż tylu wydań zamierzonych jako krytyczne, lub bodaj jako kompletne, Stanisław Pigoń się podjął i na tej karcie szczególnie zapisał zasługi, nie miał on do nich szczęścia. Nie z własnej winy, to znaczy nie dlatego, by dane wydanie przerywał zniechęcony z powodów osobistych. Przerywały jego przedsięwzięcia okoliczności pozamerytoryczne, jak np. niemożność ogłoszenia wszystkich druków publicystycznych

Stefana Żeromskiego czy przeszkoda w stosunku do dzieł zebranych Orkana wzniesiona przez drugą wojnę światową. Nad powodami nie wspólnego nie mającymi z nauką bolał gorzko w rozmowach osobistych i łudził się, że może jednak kiedyś...

Tylko dwa razy dopisało mu szczęście filologa-wydawcy. Raz w sposób prawie całkowity. Po raz drugi, chociaż chronologicznie wcześniejszy — o tyle o ile: Prawie całkowicie dopisało wydawcy *Pism wszystkich* Aleksandra Fredry (1955—1969). I jeżeli wydanie to kiedyś będzie musiało być wznowione, stanie się to nie z winy edytora, lecz z winy samego Fredry. Po prostu już po ogłoszeniu określonych tomów *Pism wszystkich* ujawniły się nowe rękopisy komediopisarza, przyrósł aparat filologiczny.

Natomiast sama zasada główna tej wspaniałej edycji pozostanie obowiązująca nie tylko wobec Fredry. O stosunku do języka pisarza i związanej z tym decyzji tekstologicznej była już mowa. Tym razem chodzi o aparat krytyczny — w ujęciu Pigionia wcale różny od rodzaju tego aparatu w wydaniach naukowych, bogaty i rozbudowany w komentarzu wiążącym utwór z epoką, obyczajem i historią. W następujących zdaniach określił on swoje założenia i cele:

W przeciwieństwie do *Dodatku krytycznego*, który przeznaczony jest przede wszystkim dla badaczy, *Objaśnienia* obliczone zostały na wcale szeroki krąg miłośników poety, takich więc również, co przy jednym czy drugim wyrazie czy szczególnie realiów mogą utknąć [...].

Szczególą zwłaszcza wagę położył się na to, by uwydatnić związek utworów z owoczesną rzeczywistością obyczajową i społeczną, nie pomijając naturalnie, gdzie ona zachodzi, i politycznej [...]. Okazuje się, że jako malarz rzeczywistości bywał on [tj. Fredro] wcale ścisły, że utwory jego wyrosły z gruntu dziejowego, z bieżących wydarzeń życiowych, że są nasycone różnymi owoczesnymi aktualnościami, mogą być w sporej mierze zwierciadłem czasu [...].

Dać tekst literacki obranego pisarza ustalony krytycznie jak najściślej i jak najpoprawniejszy, a objaśnić go możliwie szczegółowo i przystępnie — oto jak się nam przedstawia w naszym wypadku zadanie dzisiejszej sztuki wydawniczej i nauki filologicznej, zgodzonej z potrzebami życia<sup>30</sup>.

Komentarz do Fredry został zrealizowany zgodnie z tą zapowiedzią. Komentarz pełen nieprzebranej wiedzy o pisarzu i jego epoce, w podobnym stopniu co Pigionowski komentarz do *Listów* Mickiewicza. Jego autor, Galicjanin z pochodzenia, korzystał z tego tytułu z niejakiego ułatwienia, którego nie posiadał objaśniając *Pana Tadeusza*: po krainie Fredry nie musiał dopiero wędrować i uczyć się jej mapy społeczno-oby-

<sup>30</sup> A. Fredro, *Pisma wszystkie*. Wydanie krytyczne. T. 1. Warszawa 1955, s. 441—442.

czajowej. Co nie umniejszało wysiłku lekturowego, wertowania czasopism i trudno dostępnych źródeł, by postaci, fabuły i aluzje komediopisarza osadzić we właściwym kontekście.

W stosunku do Adama Mickiewicza szczęście nie posłużyło Pigionowi na miarę włożonego wysiłku. Tzw. Wydanie Sejmowe dzieł poety przerwane zostało po opublikowaniu tomów następujących: 4 (*Pan Tadeusz*), 5—6 (*Pisma prozaiczne polskie*), 7 (*Pisma prozaiczne francuskie*), 9 (*Literatura słowiańska, Kurs II*), 11 (*Przemówienia*), 13 (*Listy*), 16 (*Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*).

Na zaplanowanych tomów szesnaście ukazała się zaledwie połowa — osiem. Z tych ośmiu aż sześć opracował Stanisław Pigoń: 4, 5, 6, 11, 13, 16. Dwa pozostałe — Leon Płoszewski. Sporządzone przez Pigionia tomy opublikowane zostały w ciągu dwu lat: 1933—1934, *Listy* (t. 1) w roku 1936. Co znaczy, że dawno były zaplanowane. Na półmetku Wydanie Sejmowe przystało. Dopiero w Polsce Ludowej podjęte pod redakcją naczelną Leona Płoszewskiego, z kolei Juliana Krzyżanowskiego, edycje przyniosły całego Mickiewicza, wraz z jego listami.

Wniosek z tego przypomnienia prosty: Pigoń *magna pars fuit* Wydania Sejmowego, tylko w Leonie Płoszewskim mając godnego towarzysza. Także zawartość tomów opracowanych przez Pigionia wskazuje, co go najpierwej obchodziło w działalności Mickiewicza i na jakich tej działalności liniach dążył do skrupulatnego zgromadzenia materiałów: Mickiewicz ideolog oraz publicysta, w równym stopniu szeroka sieć stosunków międzyludzkich, w której poeta przez całe swoje życie uczestniczył.

*Rozmowy z Adamem Mickiewiczem* spotkał zarzut, iż nieprawnie zostały włączone do dzieł Mickiewicza. Pochodzą mianowicie z jego ust, ale nie są jego pióra. Zarzut formalnie słuszny, merytorycznie małoistotny. O ileż bowiem uboższe byłoby nasze obcowanie z poetą, gdyby nie te rozmowy! Pigoń więc ponownie do swojego pomysłu powrócił, odmiennie ułożył i opracował wszystkie przekazy dotyczące Mickiewicza-rozmówcy. Powstała stąd książka, jaką za mało nazwać fascynującą, tak dalece ona potwierdza geniusz, nie tylko artystyczny, twórcy *Dziadów: Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli* (Warszawa 1958).

Rozmyślając ponownie nad Mickiewiczem ujawnionym w zwierciadle rozmów, zaproponował Pigoń swoją drugą i ostatnią koncepcję, kim naprawdę był ten twórca — równie otwarty co niedostępny, równie jasny co tajemniczy. W miejsce konspektu monografii ideologicznej, jaki złożył za swoich młodych lat, podał konspekt monografii personalistycznej. Taka bowiem generalnie była linia metodologiczna przemian widocznych w piarstwie naukowym Pigionia: od idei do osoby, od systemu przekonań do układu postaw.

W życiu wewnętrznym Mickiewicza można pochwycić przewijający się w toku czasu rytm dwóch sprzecznych motorów: pragnienia gwaru, to znów ciszy; porywów ku światu, to znów odlotów w samotność; motorów społecznikostwa i osobnictwa [...].

Objawy przemagania się tych dwu sił, dwu wrodzonych tendencji, spostrzeżemy łatwo w kolei twórczości, wszelkiej w ogóle działalności Mickiewicza. Uniwersalizm przeplata się tam z indywidualizmem, aktywizm z wewnętrzną kontemplacją. Poeta już to splomieniał się w sobie, już też chciał własne ognie przelewać w serca współbraci. Obok *Ody do młodości* stoi *Zeglarz* i *Nowy Rok*, obok *Konrada Wallenroda* — *Farys* itd. Poeta zdawał sobie sprawę z tej jak gdyby dwoistości swej wewnętrznej i dość wczesnie świadomość tę ujął w wyznaniu przyjacielskim. „Jestem mieszaniną — pisał do Józefa Jeżowskiego dnia 11 XII 1820 r. — Mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym i tam, gdzie okoliczności popędzają. Zostawiony sam sobie — jestem bardzo mały”.

[...] Tę bolesną antynomie woli życia, żadnego raz tworzyć się w sobie, potężnieć w swej istocie, to znów rozrzucić się, rozdawać, wychodzić poza siebie w zewnętrzną — tę niepokojącą dwubiegunowość dążenia odczuwał więc Mickiewicz w swoim życiu. Można by w niej widzieć do pewnego stopnia wyznacznik jego rozwoju.

Nie można bowiem przeoczyć, że o ile chodzi o sam rdzeń osobowości, takt ów z biegiem lat przechylać się będzie w sposób oczywisty na jedną stronę. Linia rozwoju Mickiewicza prowadzi ku coraz szerszej ekspansji duchowej, ku nieznużonej działalności społecznej, nauczycielskiej, reformatorskiej, wreszcie po prostu powstańczej. Wszędzie tam rozrzucał on duszę swoją na ludzi jakby hojną dłonią siewcy<sup>31</sup>.

Zacytowane fragmenty Pigoń bez żadnej zmiany powtórzył za wstępem do *Rozmów* Mickiewicza w Wydaniu Sejmowym<sup>32</sup>. Znaczy to, że już podówczas doszedł do takiego rozumienia osobowości poety, i po głędu swojego na tę centralną sprawę nie odmienił. *Rozmowy* stały się punktem wyjścia dla jednej z najświetniejszych prac Stefana Kołaczkowskiego: *Mickiewicz jako człowiek*, pracy będącej wprowadzeniem do tomu 1 *Listów* poety w tejże edycji.

Po co to przypomnienie? Uderza, że ci trzej badacze — Stanisław Pigoń, Stefan Kołaczkowski i Wacław Borowy, którzy podjęli próbę wniknięcia „w sam rdzeń osobowości” poety, uczynili to podobnie. Zawsze jako wielką i dramatyczną ambiwalencję, jako spór przeciwstawnych wartości i postaw. Kołaczkowski stwierdzał:

Dwie koncepcje rozwoju, na pozór całkowicie sprzeczne, mogą dopiero w przybliżeniu sprostać prawdzie o życiu Mickiewicza. Jedna dotyczy jego rozwoju umysłowego i artystycznego, druga — życia moralnego. Pierwsza

<sup>31</sup> *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*. Z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń. Warszawa 1958, s. 18—19.

<sup>32</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. T. 6: *Rozmowy*. Warszawa 1933, s. 17—19. W stosunku do tego pierwoujęcia tekst został przez Pigońa poszerzony, przestylizowany i opatrzone w nowe argumenty.

ma na uwadze ciągłość i harmonię, druga — wstrząsy, walki wewnętrzne i przełomy.

Sam Kołaczkowski ten dwubiegunowy wygląd osobowości wieszczą układał w postawy przeciwstawne: duma i pokora, demoniczność i żywiołowość. Duma, lecz nie jakaś pycha, szczególnie pycha w charakterze osobistym.

W rodzaju dumy i w przedmiocie czci streszcza się najistotniejszy, określający jednostkę, świat jej wartości. Bez czci i pokory wobec rzeczy wielkich nie mogłaby istnieć w człowieku wielkość, ale jednocześnie poczucie godności tłumaczy się tylko uczuciem udziału w wartościach, posiadania ich w sobie<sup>33</sup>.

Przedstawiona w odczycie wygłoszonym przez Borowego w r. 1946 koncepcja łączna Mickiewicza-artysty i Mickiewicza-człowieka — *Poeta przeobrażeń*, nie jest sprzeczna ze stanowiskiem Pigońa oraz Kołaczkowskiego. Przeobrażać bowiem siebie oraz gwałtownie przeobrażać duchowo kreowane postacie może tylko taki twórca, który w zasobach swych moralno-intelektualnych nosi walory sprzeczne, biegunowo rozłożone. Ambiwalencja: duma i pokora, to na planie artystycznym ambiwalencja: Konrad — ksiądz Piotr, Jacek Soplica — ksiądz Robak.

We wszystkich wielkich kompozycjach Mickiewicza — pisał więc Borowy — występują ludzie przeobrażeni. Grażyna, którą poznajemy jako niewiastkę, co wprawdzie „twardego miała oręża”, ale tylko dla zabaw łowieczkich, staje się później rycerką, która prowadzi wojsko do walki i ginie na placu boju. Alf-Walter, młodzieniec oddychający przyjaźnią, miłością, pobożnością i zapalem patriotycznym; rozlubowany w sielskiej przyrodzie i w dziełach cywilizacji, przeistacza się w Wallenroda, który osiada wśród wrogów i cały się poświęca gigantycznemu planowi zdrady, z ponurym chłodem gotując zgubę dla tych, co mu zaufali. Gustaw w naszych oczach *obiit*, i w naszych oczach *nascitur* z niego Konrad: z oślepionego własnym nieszczęściem kochanka — wieszcz, który z Bogiem prawi się o swój naród. Jacek Soplica, wulkaniczny oczajdusza, przemienia się w szarego, pokornego Robaka, oddanego pokucie i bezimiennej służbie dla ojczyzny<sup>34</sup>.

Końcowa w obecnym studium lokalizacja Pigońa w jego pokoleniu naukowym posiada ukryty cel. Tylko krótko może on być zasygnalizowany. Mówiąc: pokolenie naukowe, do nazwiska Stanisława Pigońa dopisujemy cytowanych Stefana Kołaczkowskiego, Wacława Borowego. Należy koniecznie dołączyć Juliusza Kleinera, Juliana Krzyżanowskiego, Romana Pollaka, Zygmunta Szweykowskiego. I chociaż zajmował się on językoznawstwem polskim — dopisałbym: Zenon Klemensiewicz.

Byli to świetnie przygotowani „specjaliści”, ale naprawdę są oni

<sup>33</sup> S. Kołaczkowski, *Mickiewicz jako człowiek*. W: *Portrety i zarysy literackie*. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1968, s. 89, 96.

<sup>34</sup> W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*. T. 2. Lublin 1958, s. 191.



i byli — humanistami. Zostanie może kiedyś napisana ich wspólna historia intelektualna. Dwa zjawiska na pewno okażą się w niej wspólne: prymat interpretacyjny osobowości twórcy, prymat także w badaniu wynikających stąd implikacji artystycznych; wspólne pojmowanie zadań przy uprawie powierzonej im części ogrodu, który w całości nazywamy tradycją i kulturą narodową. Niewiele od nich młodszy Konrad Górski, mądrze i przenikliwie oceniając Wacława Borowego jako humanistę, to wspólne pojmowanie zadań tak określił:

Humanistyka jest nauką o świecie wartości, choć nie wszyscy, co ją uprawiają, mają pełne tego zrozumienie. Wielu jest w tym gronie ludzi, dla których naukowość humanistyki jest równoznaczna z faktograficzną erudycją, z gromadzeniem wiedzy o tym, co nie warte jest naszego poznawczego wysiłku. Już Heraklit powiedział, że „wielość wiedzy nie uczy posiadania rozumu”<sup>35</sup>.

Ostatnie tygodnie, a nawet dosłownie ostatnia chwila życia Stanisława Pigońa była znów z Mickiewiczem. Zawsze z nim. We środę, 18 grudnia 1968, w godzinach wczesnego o tej porze roku wieczoru, siedział za swoim rozłożystym dębowym biurkiem. Opowiadał mi kiedyś, że jako pierwszy i prawdziwie profesorski mebel sprawił je był sobie w Wilnie.

Kontynuował pisanie rozprawy mającej stanowić wstęp do fototypicznego wydania brulionu III części *Dziadów*, który częściowo dochował się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Pogoda tego dnia była w Krakowie kapryśna. Po mroźnym dniu nadeszła gwałtowna wichura deszczowa i nieoczekiwana odwilż. Stare i sterane serca ludzkie źle taką godzinę przyjmują.

Stanisław Pigoń pisał właśnie ustęp, w którym nie było i nie ma nic patetycznego. Po prostu solidnie i sumiennie ustalał, poprzez jakie osoby drezdeński kajet Mickiewicza, mieszczący pierwopis *Dziadów*, dostał się do paryskiego Muzeum Mickiewicza. Jego posiadaczem był filarecki znajomy poety Konstanty Zaleski (1801—1886).

Zapewne kiedyś we wczesnych latach emigracyjnych w Paryżu odnowił i zacieśnił związek z Mickiewiczem i w nie znanych nam okolicznościach otrzymał od niego pamiątkę-upominek: właśnie ową wiązkę kart brulionowych: *Ustęp* i wiersz *Do przyjaciół Moskali*. Przechował podarek pieczołowicie, a kiedy pod koniec życia osiedlił się w zaborze austriackim (gdzie zmarł w r. 1886), uchronił zabytek w zbiorach rodzinnych. Za pośrednictwem syna, Kazimierza Zaleskiego, dyrektora biura kolejowego w lwowskim Wydziale Krajowym, rękopis dostał się do rąk Adama Krechowickiego, który też opracował tekst tam zawarty i ogłosił w „Pamiętniku Tow. Liter. im. A. Mickiewicza”, roczn. VI (1898, s. 371—435). Z kolei autograf dostał się Wł. Mickiewi-

---

<sup>35</sup> K. Górski, *Wacław Borowy*. W: jw., t. 1, s. XXIV.

czowi, który go włączył do zbioru Muzeum Mickiewicza w Paryżu (rkp. nr 15 i 16), gdzie się do dziś znajduje. Czas podać o nim bliższe wyjaśnienia.

Zwykła więc informacja tekstologiczna, pismo drobne, równe, staranne i czytelne. W tym miejscu przerwał i wstał od biurka. Już do niego nie zasiadł ponownie.

Od tego nie rozpoczętego ustępu dalszego nastąpiło Wielkie Milczenie w tym niezłomnym i znakomitym humaniście, jakim był Stanisław Pigoń. Oby wokół Jego dorobku i Osoby nigdy nie nastąpiło milczenie.